Opłacone ryczałtowo.
Nr 3. Kraków, dnia 16 stycznia 1921 r. Rok IX.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcja i Administracja: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1366.	Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 25 marek za 1 wiersz petitowy (1 rządek).
Kosztuje: W Polsce: rocznie 140 mk, półrocznie 75 mk, kwartalnie 36 mk; za granicą 180 mk. w Ameryce 3 dol. Nr poj. 15 cent.	Wychodzi co niedzielę.	Cena numeru: 3 mk

O wyjście z błędnego koła.

Ponad wszystkie inne sprawy w Polsce wybiła się w ostatnich czasach sprawa aprowizacji. W miastach, w ośrodkach fabrycznych i przemysłowych wogóle, w ogromnej ilości biednych wsi, zagadnienie aprowizacyjne stało się zagadnieniem najbardziej palącem, bo kwestją bytu. I niema się czemu dziwić. Człowiek, któremu się chce jeść, którego dzieci wołają o chleb, gdy tego chleba niema, musi być głuchym na wszystkie inne sprawy, musi być obojętnym nawet wobec najświętszych rzeczy, bo głód nie zna innych argumentów, jak tylko nasycenie. Urzędnicy upominają się o zwyżkę płacy, w ślad za nimi idą zawsze natychmiast robotnicy wszelkich gałęzi, wytwarza się drożyzna, która rośnie nieomal z dnia na dzień, która znowu wywołuje wołanie o podwyżkę płac i tak wkoło. Wytwarza się, a raczej wytworzyło się już dawno błędne koło, z którego wyjść raz nareszcie trzeba, z którego wyjść się raz musi, bo inaczej zadusimy się wszyscy w jego zaczarowanym kręgu.

Nad tem wyjściem z błędnego koła biedzi się obecnie rząd, biedzi się społeczeństwo, które samo coraz jaskrawiej, coraz namacalniej odczuwa, iż przejęty w spadku po niebłogosławionej pamięci państwach centralnych system gospodarki społecznej, jest katastrofą właśnie dla najbiedniejszych, jest stosowaniem do życia codziennego doktryny, która z życiem pogodzić się nie da, bo życie wogóle nie da się zakuć w jakieś określone ramy. Ono ma swoje prawa, o które rozbić się muszą najlepiej nawet przemyślane, z najczystszego idealizmu wypływające doktryny.

Po państwach centralnych przejęło państwo polskie system żywienia bezrolnych i małorolnych, a więc w pierwszej linji mieszkańców miast i gniazd przemysłowych, w drugiej bezrolnej i małorolnej ludności wiejskiej. Co do tej ostatniej, to przejęcie jej na żywienie przez państwo było i jest dotąd tylko teorją, gdyż ta ludność, niewątpliwie najuboższa, ale nie demonstrująca po ulicach miast, nie urządzająca strejków, cierpiąca mękę w cichości i bez skargi, ani nie otrzymywała, ani nie otrzymuje żywności od państwa, chyba w niezwykle nielicznych wypadkach. W każdym jednak razie państwo przyjęło na siebie obowiązek wyżywienia około 3 miljonów ludzi. Zadaniu temu podołać nie może nietylko dlatego, że mamy w państwie po sześciu latach wojny za mało żywności dla wszystkich, ale i dlatego, że administracja nasza, młoda i niedoświadczona, nie da rady sprostać tym za wielkim, jak na młode państwo, obowiązkom, tem bardziej, że na przeszkodzie stają jej trudności kolejowe, które paraliżują najlepsze chęci i usiłowania, bo kolejnictwo nasze stało się widownią niesłychanych nadużyć, popełnianych przez część zdeprawowanych funkcjonarjuszy kolejowych, już nietylko na ludności, ale nieraz wręcz na państwie.

Państwo, jak wspomnieliśmy, ma za dużo obowiązków i nie jest w stanie niańczyć swoich obywateli. System żywienia ludności przez państwo zdemoralizował i tych, co żywią, i tych, co są żywieni. Ci, których państwo podjęło się żywić, przestali myśleć o sobie, przestali zabiegać o środki żywności, zatracili energję, bo jak tylko a prowizacja nie domaga, to oni wołają, by państwo dało, grożą, awanturują się. Przypomina to te dzieci, które się zawsze matczynej spódnicy trzymają. A ponieważ państwo nie może zaspokoić wszystkich ich pretensyj, więc powstaje narzekanie, niezadowolenie, psioczenie na państwo, tamowanie życia gospodarczego przez strejki, które w dzisiejszych warunkach są poprostu zbrodnią, popełnianą na państwie. Winy złego szukają wszyscy w państwie, a nikt nie szuka jej w sobie.

Stąd wypływa nieustanne prawie podwyższanie pensyj urzędnikom, a w ślad za tem podwyżka płac robotniczych. Obciąża to niesłychanie budżet państwa, powoduje drożyznę powszechną coraz większą, a interesowanym korzyści nie przynosi żadnej. Podwyżki płac urzędniczych czy robotniczych przepływają tylko przez ich kieszenie, ale nie przynoszą poprawy ich bytu, przeciwnie, w konsekwencji byt ten utrudniają i pogarszają.

To błędne koło trzeba raz przerwać.

I tu wypływa znowu sprawa, o którą nasze stronnictwo walczy od dwóch lat, sprawa wolnego handlu. Jest to jedyne lekarstwo na panujące dziś anormalne i szkodliwe stosunki, jedyny środek, który rzeczywiście może położyć kres drożyźnie, skierować gospodarkę społeczną raz wreszcie na tory normalne, przedwojenne.

Jeżeli żadne argumenty praktyczne za wolnym handlem nie przemawiały dotąd do przekonania warstw robotniczych, że tylko wolny handel uzdrowi stosunki, a tylko konkurencja wywołać może zniżkę ceny, to chyba dwuletnie doświadczenie powinno przeciwnikom wolnego handlu otworzyć oczy, że się mylili, występując przeciw wolnemu handlowi. I mamy wrażenie, że to doświadczenie nawróciło wielu zwolenników doktryny o upaństwowieniu środków żywności. Gdybyśmy tak dziś zarządzili powszechne głosowanie nad tem, czy ma być wolny handel, czy nadal państwo ma żywić bezrolnych i małorolnych, to jesteśmy pewni, że 90 procent ludności oświadczyłoby się za wolnym handlem, że za nim byłaby przeważna część tych, co parę miesięcy temu jeszcze przeciw wolnemu handlowi zaciekle występowali. Życie uczy każdego i ich nauczyło...

Piszemy te słowa umyślnie dzisiaj, gdy na stanowisku ministra aprowizacji stanął nowy człowiek, p. Grodziecki. Pragnęlibyśmy, by nowy minister jasno zdawał sobie sprawę z tego, iż zadaniem jego powinno być jaknajrychlejsze zrzucenie z państwa obowiązku niańczenia społeczeństwa, nawrót do wolnego handlu i zlikwidowanie ministerstwa aprowizacji. Jeżeli chcemy wrócić w życiu gospodarczem do stosunków przedwojennych, to ten nawrót musi poprzedzić wprowadzenie wolnego handlu, oczywiście w momencie, kiedy rząd będzie miał do dyspozycji sprowadzone z zagranicy zapasy.

Z błędnego koła, w jakiem się państwo nasze znajduje, ma nas wyprowadzić nowy minister aprowizacji. Niechże wie, że droga do tego celu wiedzie tylko i jedynie przez spełnienie postulatu ludu polskiego, a mianowicie przez nawrót do wolnego handlu.

W jedności siła!

W dzisiejszych ciężkich, anormalnych, wywołanych długoletnią wojną światową, czasach, wszyscy narzekamy na nędzę, na nadzwyczajną drożyznę i brak wszelkich niezbędnych do codziennego życia artykułów. Nikt jednakże nie stara się o zaradzenie złemu, lecz wygodniejszym sposobem każdy krytykuje rząd, Sejm, a szczególnie stronnictwo ludowe z prezesem ministrów, p. Witosem na czele. Czynią to przeważnie wszyscy zwolennicy i spadkobiercy dawnej konserwy, prawicowcy, a więc enludecja, endecy, wszechpolacy, chrześcijańsko-ludowi, katolicko-ludowi (Maślankowcy) i jak oni się tam jeszcze zowią (bo na każdy dzień tygodnia mają inną nazwę), przytem skrajno-lewicowcy, jak socjaliści i apostołowie (12) Jasia Stapińskiego, obszarnika.

Jest to łatwo zrozumiałe i nam chyba zaszczyt przynoszące, bo widoczne, że nie mogąc nas strawić, widząc w nas siłę, starają się nas rozbić.

I tak obszarnicy z prawicy i zbałamuceni przez nich niektórzy posłowie chłopi, oskarżają nas, że łączymy się z socjalistami, że prowadzimy tylko politykę kastową, że mamy na uwadze tylko sprawy chłopskie, i że wszystkiemu co złe (a jest faktycznie wiele złego), winni tylko ludowcy, gdyż rząd jest obecnie chłopski. Natomiast socjaliści zioną znów nienawiścią do nas, niby dlatego, że łączymy się z panami, że nie chcemy dozwolić na radykalne przewroty i t. p. Jak to jedno z drugiem pogodzić?

Zapominają, że gdy w sierpniu z. r. bolszewicy stali u bram Warszawy, wtenczas jedyny ratunek widzieli wszyscy w oddaniu zwierzchniej władzy w rządzie w wypróbowane, a twarde ręce czcigodnego p. Wincentego Witosa i wówczas to ustały ujadania i ataki na ludowców.

Po wzięciu w swe ręce przewodnictwa, p. Witos (po którego przecież na miejsce do Wierzchosławic przyjechali z Warszawy autem) utworzył gabinet koalicyjny, t. j. złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw, którzy przyjmując urząd ministrów, przyjmowali także odpowiedzialność za rządy. A więc nie ludowcy rządzili i rządzą i nie p. Witos, lecz wszystkie stronnictwa udział w rządzie biorące.

Nadmienić wypada, że na ogólną ilość 416 posłów w Sejmie, my mamy zaledwo 85-ciu.

Ostatnio część P. P. S. odwołać chciała z rządu swego przedstawiciela, p. Daszyńskiego, aby zrzucić z siebie odpowiedzialność, i aby mogła krytykować innych i rozmaite strajki urządzać, doprowadzając tę naszą ojczyznę do zagłady.

Bo za mało im, że wprowadzony 8-godzinny dzień pracy, że górnicy, robotnicy fabryczni kosztem innych należycie i regularnie są aprowizowani, że zniesione prace akordowe (choć obecnie sami już pracowitsi robotnicy na to narzekają), że kolej, mająca państwu przynosić dochody, wykazuje kilkunastomiljardowe deficyty, że nawet monopolowe kopalnie soli, pomimo, że sól omal 1000 razy podrożała, nie wystarczą na opłacenie górników, lecz rząd, zamiast pobierać dochody, dopłącać do nich musi.

Lecz dlaczego się tak dzieje? Czemu rząd wobec nich jest bezsilny? Krótka na to odpowiedź: bo są silnie zorganizowani.

Każdy robotnik opłaca wkładki miesięczne, po kilka marek wynoszące, na cele stronnictwa, każdy opłaca i czyta organ stronnictwa „Naprzód“, niech jednemu robotnikowi jakaś, choćby urojona, krzywda się stanie, to wszyscy, bez względu na zgubne dla państwa następstwa, zastrejkują i pod terrorem na swoje postawią. Lecz dokonują tego jedynie tylko przez to, że są silnie zorganizowani i rzeczywiście rząd musi się liczyć z nimi, pomimo, że stanowią tylko około 10°/₀ ludności.

Natomiast u nas?

Na wszystkich zebraniach, wiecach publicznych, wywłóczymy tylko krzywdy i niedomagania nasze lokalne, żądamy nagłej i gruntownej poprawy, zniesienia znienawidzonych i zgubnych central, wprowadzenia wolnego handlu, możności zaopatrzenia się w skórę, materje, cukier, naftę, drzewo i t. p.

Uchwalamy najrozmaitsze i słuszne rezolucje, które jednak pozostają głosem wołającego na puszczy.

Pomimo, że chłop, rolnik nie ma wyznaczonej ilości godzin dziennej pracy, tylko od świtu do nocy w pocie czoła pracuje, aby jako siebie i całe masy bezrolnych wyżywić.

Lecz z nami nikt się nie liczy, bośmy nie zorganizowani należycie. Chcąc silną organizację przeprowadzić, trzeba funduszów, czy to na gazety, czy na odezwy, czy na urządzanie zebrań i uświadamiających odczytów.

Każdy zrozumie, że wielkich sum potrzeba, aby uprzystępnić ludowi oświatę i zdrowe uświadomienie. Ale właśnie to najważniejszy, nieprzezwyciężony argument, dla którego trudno przeprowadzić należytą organizację.

Tak nieuświadomiony jest jeszcze obecnie naród, że powiedz gdzieś na zebraniu, że przy wpisywaniu się na listę partyjną należy opłacać jakąś choćby maleńką wkładkę, to albo się większość obecnych chyłkiem wyniesie, albo zapytają: „a co za to dostaniemy“, lub „jeszcze będę dopłacał do tego, żebym głosował na listę ludową“.

Dopokąd nie przyjdzie u nas w tym względzie uświadomienie, dopokąd nie potrafimy tak silnie się zorganizować i wzmocnić, abyśmy przy naszej liczebnej, w państwie naszem rolniczem sile, wynoszącej około 80°/₀ ogólnej ludności, mogli wprowadzić do przyszłego Sejmu przynajmniej tych samych posłów, abyśmy mogli stałą większość uzyskać, dotąd nie możemy się spodziewać niczego lepszego.

Mamy najlepszy dowód na Bułgarji. Przed kilku dniami objeżdżał państwo nasze prezydent ministrów bułgarskich, p. Stambolijski, kierownik tamtejszych ludowców. Ponieważ w Sejmie swoim zyskali oni stałą większość, przeto wszystko, co zamierzą i za dobre dla państwa uznają, przeprowadzić potrafią, a widać, że nie źle rządzą, kiedy i „lew“ (pieniądz) bułgarski dosyć wysoko stoi i innym klasom i stronnictwom krzywda się nie dzieje.

To u nas tylko mówiono, że jak ludowcy zaczną rządzić, to ścieżki do kościołów trawą zarosną, bo ludowcy nie chcą Boga. Pokazało się, że to bajki, bo polski ludowiec, chłop, jak był dobrym katolikiem, tak nim nadal pozostanie, tylko na „pasku“ się wodzić nie pozwoli.

Za czasów austrjackich lub za rządów pańskich odprawiały się po kościołach modły za „z łaski Bożej nam panującego“ lub pouczało się wiernych, że „wszelka władza od Boga pochodzi“.

Dzisiejsza władza, a szczególnie znienawidzony p. Witos widocznie przez djabła jest nadany, bo, nietylko, że prawicowcy słuchać władzy tej nie chcą, lecz owszem, wszelkiemi możliwemi siłami ją zwalczają.

Niechże żaden ludowiec ani sam nie kupuje, ani nie dozwoli domownikom zakupywać pod kościołem wrogich nam gazetek, natomiast każdy niech sobie za obowiązek poczytuje prenumerować „Piasta“, bo tylko czytaniem dobrych gazetek można się uświadomić i duchowo odrodzić!

Przeto bracia ludowcy i ludowczynie! Ramię do ramienia! Znacie przysłowie, że „Gromada — to wielki człowiek“.

Wkrótce nadejdą wybory. Nie dajcie się bałamucić żadnym niepowołanym opiekunom. Niech w każdej gminie powstanie gminna Rada ludowa z prezesem, sekretarzem i skarbnikiem, którzy wkładki mogą odebrać, i gdzie należy, część odesłać. Niech każdy mąż i ojciec rodziny stara się, by jego żona i dorosłe dzieci, a szczególnie córki tam oddały swe głosy, gdzie ojciec, jako już wypróbowany i doświadczony polityk im wskaże. Wówczas możemy się spodziewać, że Polska demokratyczna, rzeczywiście ludowa, zagwarantuje należne nam prawa, przeprowadzi sprawiedliwie reformę rolną, nie krzywdząc innych, i że wtenczas doczekamy się lepszych czasów, co daj Boże jak najrychlej.

Władysław Gadowski.

O drożyźnie.

(Ciąg dalszy).

Hasło do pracy niech najgłośniejszem echem się rozlega. Precz z paskarzami i handlarzami, precz z urzędnikami, nie spełniającymi należycie obowiązków, precz z próżniakami — to są pasożyty społeczeństwa naszego.

Żaden rząd, chociażby najgenialniejszy, nie zaradzi tutaj nędzy, bez pomocy i usiłowań całego społeczeństwa. Polacy potrafili zgnieść i odrzucić najazd rabusiów bolszewickich, potrafimy wydobyć z siebie poczucie obowiązku i wytrwałości pracy dla zgniecenia hydry drożyzny i nędzy, która wszystkich przygniata.

„Bez pracy nie będzie kołaczy“, mówi stare przysłowie. Praca i tylko praca, tak fizyczna jak i umysłowa. zdoła nas wybawić z ciężkiego położenia i zapewnić świetny rozwój naszego państwa.

Warunki mamy, dzięki Bogu, znakomite. Ogromne bogactwa przyrody, jak miljony hektarów lasów, zatem dość materjału do przemysłu drzewnego. Ziemi urodzajnej miljony hektarów, która przy skrzętnej pracy, wyżywić może dwa razy tak liczny naród, jak nasz.

Mamy w ziemi dość soli, węgla, który stanowi podstawę każdego prawie przemysłu. Mamy w środkowej i wschodniej Małopolsce gaz ziemny, który także będzie podstawą przemysłu, bo może służyć do popędu maszyn, do światła i opału.

Mamy w górach wielkie spadki wód, które odpowiednio zużyte, wyrobią siłę elektryczną, która całą połać kraju obsłuży, bo może oświetlać miasta i wsie, może uruchomić warsztaty rzemieślnicze, maszyny rolnicze, młyny, pociągnąć koleje i tramwaje a także poruszać fabryki.

Mamy tu kainit, to jest nawóz potasowy, wosk ziemy, naftę, rudę żelazną, cynkową, nawet miedzianą, siarkę i gips. Mamy nieprzebrane ilości różnych kamieni, jak piaskowiec, granit, porfir, dolomit, nawet marmur, słowem skarby nieprzebrane, co wszystko umiejętnie zużyte, zapewnić może dobrobyt nietylko nam, ale dalekim pokoleniom naszym. Tylko potrzeba wiedzy i pracy wytrwałej.

Do czasu wojny, praca nie była należycie ceniona, ci co najciężej pracowali, żyli w największej nędzy i lekceważeniu, ceniono i szanowano ludzi bogatych, chociażby próżniaków i pasożytów. Jeszcze robotnicy fabryczni, skupieni w wielkich środowiskach przemysłowych, przez zorganizowanie się, wymusili jakie takie warunki bytu i liczyć się z nimi musiano, lecz robotnicy rozproszeni a szczególniej robotnicy rolni i drobni rolnicy chłopi, żyli w nędzy i niemal w pogardzie.

Była to wielka niesprawiedliwość i to się dziś zmienia i zmienić się musi, gdyż każdy pracownik winien być szanowany jako jednostka twórcza bogactwa narodowego.

Dziś jednak dochodzi do absurdu, kelner, fryzjer, tragarz, robotnik fabryczny a nawet zwykły robotnik, żąda wyższej zapłaty za swoją pracę, niż inżynier, profesor lub urzędnik, lekceważy sobie pracę ludzi uczonych a korzystając z organizacji robotniczej, strajkami wymusza wysokość płacy a co gorsza, wymusza skrócenie dnia pracy.

Poprzednio już podkreślałem, jako najważniejsze zadania i potrzeby: wiedzę i pracę. Nauka bowiem wprzęgła siły przyrody do pracy zapomocą maszyny i różnych wynalazków, dzięki pracy ludzi nauki, udoskonalił się wszelki przemysł, przez co robotnicy mniej fizycznie pracują a więcej zarabiają. Najcięższe bowiem roboty wykonuje maszyna za pomocą pary lub elektryki a robotnik jest zwykle jej kierownikiem.

Nauka w przemyśle wywołała ogromny przewrót dla dobra i pożytku całej ludności świata. Lecz i w rolnictwie nauka bardzo wiele przyniosła pożytku i podniosła wydatność plonów. Przekonują o tem przytoczone cyfry:

W Galicji żyje z rolnictwa 78 ludzi na każdym kilometrze kwadratowym. W Królestwie Polskiem 57 osób, w Poznańskiem 39, w Niemczech przeciętnie 33 osób, we Francji 31, w Danji 30 osób. Oczywiście liczą tu wszystkich żyjących z rolnictwa, do tego należą również dzieci, starzy i chorzy. Przyjąć możemy, że z tego najwyżej $^2/_3$ istotnie jest zdolnych do pracy.

Z tegoby wynikało, że najlepiej musi być uprawioną rola w Galicji, bo najwięcej ludzi na każdym kilometrze ziemi pracuje na roli, więc ją najlepiej uprawi i że wskutek tego najwyższe zbiera plony, a tymczasem jest przeciwnie.

Tamci na zachodzie w Niemczech, Francji i Danji dwa razy większe plony zbierają z każdego hektara ziemi niż u nas. A jakaż tego przyczyna? Wyżej tam stoi nauka rolnictwa i przy lepszych narzędziach i maszynach, mniejszym wysiłkiem pracy ludzkiej wydobywają większe plony niż u nas, chociaż tu więcej może fizycznie pracują na roli.

Wiedza i praca narody wzbogaca.

Największem nieszczęściem dla naszego państwa jest ogromne rozpróżniaczenie narodu. Każdy chce żyć bez pracy. Wielu chce żyć jakiemiś spekulacjami, szacherkami, często łapówkami i t. p. Nieróbstwo i próżniactwo opanowało wszystkie klasy społeczne od prostego robotnika zacząwszy, aż do wysokiego dygnitarza w urzędzie z wyjątkiem może jedynie chłopów, którzy najmniej tej zarazie ulegli. Oczywiście wszędzie są wyjątki w szlachetnem znaczeniu pracowite i obowiązkowe. Wszyscy domagają się wysokiej płacy, co usprawiedliwionem jest ogromną drożyzną, lecz chcą jak najmniej pracować, co znowu powiększa w zastraszającem tempie drożyznę.

Ukoronowaniem tego rozkładu było uchwalenie przez obecny Sejm ustawy o zaprowadzeniu 8-godzinnego dnia pracy.

(W Niemczech obowiązywało do niedawna 9 godzin pracy w kopalniach, lecz w niektórych wprowadzono 8 godzin. Po uchwaleniu 8 godzin w Polsce i tam wprowadzono wszędzie w górnictwie 8 godzin, lecz przy innych pracach ograniczeń nie było i nasi robotnicy pracowali tam po 12 a często i więcej godzin pracowano na akord).

Gdybyż jeszcze ograniczono u nas dzień pracy do 8 godzin w kopalniach, hutach i t. p., to jest tam, gdzie robotnik musi w ciężkich warunkach z pewnem natężeniem muszkułów lub umysłu pracować, ale ustawa ta zabrania i karze takich, którzy mogą i chcą pracować nawet dla siebie.

Ustawa ta nie przyniesie zaszczytu Sejmowi a społeczeństwu przyniosła nędzę i drożyznę, której skutki dobrze czujemy.

Gdyby nawet taką ustawę uchwaliły te państwa, które mają dawno zastosowane maszyny do wszelkiego przemysłu, to myśmy powinni dopiero wtedy ją zaprowadzić, gdyby nasz przemysł stanął na tym samym poziomie, czyli za jakie 10 do 20 lat, lecz teraz, gdy kraj wojną zniszczony, gdy nasze wsie i miasta leżą w gruzach i wszystko to trzeba odbudować, uchwalenie takiej ustawy było samobójstwem.

Nie będziemy w możności nigdy konkurować na rynkach zagranicznych z tamtymi, dopóki ich nie dogonimy w taniości produkcji, a to będzie niemożliwe, dopóki się tej ustawy nie zmieni. Myśmy powinni dla pracujących więcej niż 8 godzin, wyznaczać nagrody i odznaczenia, jako dla ludzi godnych wdzięczności i szacunku, a nie karać ich jak przestępców.

Tego jeszcze mało naszym niektórym socjalistom. Korzystając z organizacji własnej a niezorganizowanego i bezradnego społeczeństwa polskiego, co kilka tygodni urządzają strajki w celu wymuszenia większej płacy i przez to wysiłki jednostek paraliżują, bo przez to zniechęcają i odstraszają innych od uruchomienia fabryk i warsztatów, dotąd nieczynnych. Po żywności i węglu, najważniejszą arterją egzystencji społeczeństwa jest kolej, bez której dowiezienie żywności, węgla lub innych artykułów koniecznej potrzeby dla większych miast i innych większych skupień ludności jest nie do przeprowadzenia.

Państwo polskie odziedziczyło po okupantach trochę parku kolejowego, lecz wszystko w stanie zniszczonym lub zużytym, tak, że z wielką trudnością może nadążyć niezbędnym zapotrzebowaniom. Do tego jeszcze przybyło ciężkie zadanie, że państwo musiało prowadzić wojnę z bolszewikami, do czego znowu znaczną część tegoż parku używać musiano.

Dużo lokomotyw i wagonów było uszkodzonych,

więc należało uruchomić warsztaty kolejowe, by jak najprędzej wyreperować zepsute wozy. Niestety w warsztatach robotnicy urządzali często strajki, także i kolejarze urządzali je, chociaż mniej często, mimo, że byli najlepiej sytuowani.

Wśród kolejarzy jest wielu dobrych patrjotów i wiele oni państwu oddali ważnych usług. W czasie trwania najazdu bolszewickiego ani razu nie strajkowali, ale zaledwie zawarto rozejm, już strajk rozpoczęli, który trwał kilka dni, wyrządzając państwu i naszemu społeczeństwu miljonowe a może miljardowe straty.

(Dok. nast.) *Andrzej Sredniawski.*

Sprawy polskie.

W polityce wewnętrznej Rzeczypospolitej nie wiele się w ostatnich dniach zmieniło. **Ustąpienie wiceprezydenta ministrów, Daszyńskiego,** nie wywołało oczekiwanego przesilenia rządowego, choć ustąpienie to ma doniosło znaczenie polityczne i nie było w danych warunkach pożądane. Wiceprezydent Daszyński, jako reprezentant szerokich mas robotniczych, zaznaczył się na swym wysokim urzędzie niepospolicie wydatną troską o państwo, nawskróś owianą pracą, która wydała owoce pożądane. Być może, że gdy się pewne trudności wewnętrzne w partji socjalistycznej ułożą, to wiceprezydent Daszyński wróci na swe stanowisko, co dla dalszej pracy nad budową państwa polskiego ma doniosłe znaczenie.

Podróż naczelnika państwa do Paryża została na kilka dni odłożoną z powodu choroby naczelnika. Podróż ta, na oficjalne zaproszenie Francji odbyć się mająca, ma niezwykle wielkie znaczenie polityczne. Zaprosiny rządu francuskiego stwierdzają, że Francja chce wejść w ściślejszy stosunek z Polską taką, jaką ona jest dzisiaj, a więc z Polską prawdziwie demokratyczną. Demokracja francuska przekonała się, że Polska nie jest taką, za jaką ją usiłowali przedstawiać w Paryżu rozmaici wsteecznicy i wrogowie nasi, postanowiła więc ściśle się z Polską połączyć. Z naczelnikiem, któremu w Paryżu przygotowują bardzo gorące przyjęcie, pojedzie minister spraw zagranicznych i minister skarbu oraz spraw wojskowych. Znaczy to, że za pobytu naczelnika omawiane będą z rządem francuskim sprawy polityczne, wojskowe i skarbowe. Jak się zdaje, otrzyma naczelnik zaproszenie również od rządu angielskiego; w takim razie udałby się z Paryża do Londynu, co również miałoby bardzo wielkie znaczenie polityczne. Wyjazd naczelnika Piłsudskiego, który obecnie leczy się w Spale, koło Skierniewic, w dawnym myśliwskim pałacyku cara, nastąpi około 20 stycznia.

Z Rygi nadchodzą pomyślne wiadomości. Jeśli nie zajdzie nic nadzwyczajnego, to do **1 lutego traktat pokojowy** będzie ostatecznie gotów, podpisanie go zaś nastąpi najwcześniej 10 lutego. W każdym razie w lutym będziemy już mieć ostateczny pokój z Rosją i zaczniemy nareszcie życie państwowe w stanie pokoju, umożliwiającym dopiero faktycznie pracę nad budową państwa.

Sprawa Górnego Śląska zaciemnia się. Anglia, według ostatnich wiadomości, łączy sprawę tej prastarej polskiej dzielnicy ze sprawą kontrybucji, jaką Niemcy mają koalicji zapłacić. Jest to robota Niemców, którzy potrafili wmówić w rząd angielski, że gdyby Niemcy straciły Górny Śląsk, to nie będą mogły zapłacić nałożonej na nie kontrybucji. Zachowanie się rządu angielskiego jest tego rodzaju, że nasuwa myśl, iż Anglja nie ma ochoty przyznać nam Górnego Śląska nawet wtedy, gdy większość ludności śląskiej za Polską przy plebiscycie się oświadczy. W takim razie po co robić plebiscyt, jeśli Anglia myśli zgwałcić wyraźną wolę ludności? Rząd polski będzie musiał bardzo na tę sprawę uważać i przedsięwziąć w Londynie odpowiednie kroki.

Niezmiernie potrzebne dla Polski jest **uregulowanie współżycia z Czechami**. W tej sprawie podjęte zostały pewne kroki. W ubiegłą niedzielę był u prezydenta Witosa na długiej audjencji poseł czeski, Nowak. Omówiono szereg zagadnień polsko-czeskich i międzynarodowych i osiągnięto w wielu sprawach jednolitość poglądów. Może ta audjencja rozpocznie układy wzajemne, których doprowadzenie do skutku leży w żywotnym interesie obydwu sąsiadujących ze sobą państw i narodów.

Sejm zbiera się we wtorek 18 b. m. Sesja zapowiada się spokojnie. Poprzedzi ją konferencja prezydenta ministrów Witosa z prezydjami klubów sejmowych, która się odbędzie dnia 17 bm. Rząd przedłoży Sejmowi pragmatykę urzędniczą. Uchwalenie jej przez Sejm w krótkim czasie jest niezmiernie wskazane, umożliwi bowiem istotną reformę naszej administracji.

Hola, mości panowie!

Państwem naszem zaczyna wstrząsać na nowo epidemja strajkowa. W ostatnich dniach zawisła nad niem groźba strajku kolejarzy, a więc strajku, który jest wymierzony wprost przeciw państwu, który może w całem tego słowa znaczeniu podważyć podwaliny Rzeczypospolitej, zachwiać całym gmachem państwowym, a bodaj czy nie wywołać następstw, dla naszej niepodległości katastrofalnych.

Wieść o grożącym strajku kolejowym wywołała w całem społeczeństwie słuszne oburzenie, któremu wyraz dały prawie wszystkie pisma codzienne, z wyjątkiem oczywiście tych, które myśl strajku popierały, a takich było niewiele. Oburzenie było zupełnie uzasadnione i to z wielu względów.

Przedewszystkiem kolejarze, a raczej ich Związek, opanowany przez ludzi, dla których Rosja jest szerszą niż Polska, Ojczyzną, wysunęli żądania takie, iż uznanie ich przez rząd, oddałoby kolej państwową w zupełności w ręce kolejarzy, a więc stworzyłoby państwo kolejowe w państwie polskiem, państwo, któreby musiał utrzymywać rząd, ale w którem ten rząd nie miałby nic do gadania. Na to żadne państwo praworządne, żaden rząd pozwolić sobie nie może i nie pozwolił sobie rząd prezydenta Witosa.

Następnie — strajkiem zagrozili kolejarze, a więc ci ludzie, którzy w bardzo znacznej mierze ponoszą winę obecnych złych stosunków gospodarczych i aprowizacyjnych w Polsce, które oni właśnie — to znaczy ich część zdeprawowana — wywołali. Łapownictwo na kolejach, przetrzymywanie wagonów na dworcach, okradanie wagonów, okradanie dobra państwowego — to są rzeczy znane, wiadome każdemu obywatelowi. Jeżeli środki żywności nie dochodzą na czas tam, gdzie ich

najbardziej potrzeba, to wina właśnie kolejarzy, którzy wagonami handlują, dając je zawsze paskarzom, ale nie dając często rządowi, chyba za opłatą. Jeżeli węgla nie można rozwieźć do fabryk, to także w lwiej części wina kolejarzy. Przykładów dałoby się wyliczyć wiele.

Dalej nie trzeba zapominać, że kolejarze są warstwą ludności w Polsce bodaj czy nie najbardziej uprzywilejowaną. Oni mają stosunkowo największe pobory, oni mają stosunkowo najlepszą aprowizację, oni korzystają stosunkowo najwięcej z usług państwa, bo sami i ich rodziny mają wolne bilety jazdy i jeżdżą wygodnie w wagonach, gdy ludzie, którzy za bilet płacą, muszą się gnieść na platformach i schodach.

Wreszcie — i to najciekawsze — kolejarze zagrozili strajkiem wtedy, kiedy właśnie do Gdańska przyszło prawie 4000 wagonów mąki, kiedy w Rumunji przygotowano już dla wysłania do Polski 4000 wagonów zboża. To wtedy się ma robić strajk? Żeby ta mąka i to zboże zmarniało? Żeby go nie można było przewieźć i dać tym, którzy na prawdę głód cierpią?! Zaczynanie strajku w takiej chwili byłoby dowodem, że krokami naszych kolejarzy kierują panowie pejsaci z Moskwy, którzy przez głód chcieliby może jeszcze wywołać w Polsce rewolucję i pogrzebać naszą niepodległość.

W chwili, gdy to piszemy, niewiadomo jeszcze, czy kolejarze zdecydują się na strajk, czy też tylko nim grożą. Gdyby jednak ten strajk zaczęli, to rząd powinien złamać go siłą, a z pewnością spotka się z uznaniem nietylko całego społeczeństwa, które strajk kolejarzy w obecnych warunkach uznaje słusznie za zamach na państwo, ale i wśród ogromnej większości uczciwych kolejarzy, których silna ręka rządu uwolniłaby nareszcie od terroru garstki, przepojonych rosyjskiemi pojęciami o państwie, warchołów.

Panom kolejarzom i wszystkim tym, co to słowo „strajk" mają zawsze na ustach, powiemy na końcu jedno:

A gdyby tak, mości panowie, gdyby tak zarażeni temi waszemi strajkami, metodami, poszli za waszym przykładem chłopi? A gdyby i oni pewnego dnia powiedzieli: Ano, strajkują ci i tamci, będziewa i my strajkować! Chłopi mają też bolączek niemało i powodów do strajku byłoby dość. Ładniebyście wyglądali, gdyby pewnego dnia wybuchł taki chłopski strajk! Powymieralibyście z głodu!

Dlatego też w chwili obecnej, dla państwa tak ciężkiej, my, chłopi, powiadamy do wszystkich strajkowiczów:

Mości panowie, hola! Bo jak wy nie przestaniecie niszczyć państwa przez strajki, to i my raz zastrajkujemy, ale to wam na dobre nie wyjdzie!

Radzimy to pamiętać!

Wspomnienia z podróży po Małopolsce wschodniej.

Wschodnia Galicja, kraina ogniem i mieczem niszczona przez lat sześć, maglowana przez przeróżne wojska, przedstawia straszne zniszczenie. Nasamprzód wojska austrjackie „z bratniej miłości" brały, co się dało, aby to niby nieprzyjacielowi nie zostawić, specjalną zaś pieczołowitością w tym względzie odznaczały się wojska węgierskie. Ani Niemiec, ani Czech tego nie potrafili, co Węgier. Ród cygańsko-złodziejski brał, co się dało, na nic nie zważając; miłosierdzia u niego nie było, a na wszelkie przedstawienia czy prośby, płacz czy lamenty, jedną miał tylko odpowiedź: „Nem tudum" (nie rozumiem). Potem przyszli Moskale, by „wyzwolić" rzekomych braci od Anstrji, a przedewszystkiem od „Lachiw". Ci już wprawdzie chłopów, a w szczególności ruskich, nie tak bardzo niszczyli, natomiast zajęli się losem polskich dworów i plebanij, z których nie w jednem miejscu niema ani śladu. Ale i chłopom dawali się we znaki, chociaż bywali u nich jakoby w gościnie, dlatego, że gość ten bardzo wiele potrzebował. Jeden z naszych pisarzy, w dziele swojem „Opis ziemi" powiedział: „W gorących krajach, aby żyć, potrzeba leżeć, w umiarkowanych trzeba pracować, a w zimnych, aby żyć, potrzeba jeść". A że większość Rosjan pochodziła z krain zimnych, przeto jeden z nich zwykle „spotrzebował" za naszych pięciu.

Przypominam sobie, kiedy w listopadzie 1914 r. inwazja rosyjska, wprawdzie na krótko jeszcze, sięgła do zachodniej Małopolski, jak ci „kochani sąsiedzi" zaglądnęli i do mnie, miałem wtedy możność przekonać się o ich apetytach. Było ich 6-ciu ułanów od Kazania. Zaraz po rozlokowaniu koni, rozglądnęli się po wsi, poszło dwóch do niedalekiego sąsiada i przeżegnawszy się, jak na poczciwych ludzi przystoi, ukradli mu wieprzka o wadze mniejwięcej 100 kg. Po oprządzeniu go, wystarczył im na 3 razy, na co patrząc, pojąć nie mogłem gdzie się w nich to wszystko pomieściło. U mnie krowa tyleby nie spotrzebowała, co oni. I jeżeli wschodnia Małopolska miała u siebie takich miłych gości niemal rok, można sobie wyobrazić, jakie tam było zniszczenie. A potem znów przyszły niemieckie armje, to ukraińskie hordy, to Petlurowcy, którzy tak się zapisali w pamięci chłopa wschodnio-galicyjskiego, że nigdy o wyrządzonych mu krzywdach i przez Ukraińców i przez Petlurowców nie zapomni. A gdy się weźmie na uwagę jeszcze to straszne zniszczenie wskutek działań wojennych, będziemy mieli obraz całkowity.

Już od samego Przemyśla widoczne są ślady wojny, albowiem ze względu na fortece, wszystkie okoliczne wsie i lasy zostały zniszczone. Potem dalej, do samego Lwowa, napotyka się ustawicznie na ślady zniszczenia, od którego i sam Lwów nie był wolny. Zaraz po wjeździe na dworzec zobaczyć można ślady kul ukraińskich, które zniszczyły wspaniałe nakrycie dworca, a potem w mieście niema prawie ulicy, po której swego czasu nie błądziłyby kule ukraińskie, a w niektórych miejscach zniszczenie było tak wielkie, że aż dziwno, iż dany gmach jeszcze stoi.

Ale to, co się widzi od Przemyśla do Lwowa i w samym Lwowie, to jeszcze nie jest w żadnym stosunku do tego, co jest dalej na wschodzie.

Przejeżdżając linją na Stanisławów, a stamtąd na Buczacz, Czortków, Borszczów, Skałę, Husiatyn; przejeżdżając po tym trójkącie, między Dniestrem a Zbruczem, tam dopiero można w całej pełni zobaczyć barbarzyństwa wojny. Stacje kolejowe poniszczone, stoją jakoby drzewa obdarte z konarów. Tysiące kilometrów rowów strzeleckich, dotąd niezasypanych, które poprzerzynały cudowną ziemię podolską. Z dworów stoją szczątki, jakoby świadki dawnej świetności, przy ruinach różne kotły i maszyny rdzą pokryte. Wsie wypalone; na miejscu ich stoją budki, czy brogi, służące za mieszkanie. W Poznańskiem, u przeciętnego gospodarza, psy mają lepsze budy. Gdy się patrzy na to wszystko, serce się kraje i nasuwa się pytanie: poco to wszystko było? Jaki cel miało, jaką korzyść ludzkości miało przynieść?

Niestety, jedna jest na to odpowiedź: Chęć panowania. Bo ludy europejskie były, a i są jeszcze, jakoby barany, któremi różni pasterze w rodzaju Mikołajów, Wilhelmów, Karolów, obecnie Trockich i innych, poganiali, jak im się podobało. Wprawdzie poskręcali sobie łby na tem pasterstwie, inni to wnet zrobią, czy jednak wnet zawita stały i upragniony pokój na ziemi, trudno przewidzieć, albowiem narody wyzwolone z pod bata swoich dawnych pasterzy, same na siebie kręcą baty i czubią się, a ta gwiazda zaranna, Liga narodów, która miała nam przynieść sprawiedliwy i trwały pokój, jak widzimy, nakręcaną bywa przez możnych tego świata, jak się im podoba, gdyż nie sprawiedliwość, ale własny interes im przyświeca.

Obowiązkiem rządu polskiego jest przyjść wschodniej Galicji z pomocą. Nie należy sobie nic z tego robić, iż minister angielski, p. Lojd Dżordż, postanowił sobie, jak z Litwy i Gdańska, tak i z wschodniej Galicji zrobić „swoją“ prowincję, celem eksploatacji skarbów ziemnych. Tam ludność polska czy ruska pójdzie za tym, kto jej pierwszy poda rękę i kto jej pierwszy przyjdzie z pomocą. Tam trzeba zaglądnąć w administrację, albowiem ludności dzieje się tam krzywda. Tam wojska polskie rozlokowane nad Zbruczem, rekwirują wszystko więcej za darmo, niż za pieniądze. Tam bywają wypadki, że żandarmi, idąc na patrol, czy nawet do kolegów na zabawy, rekwirują furmanki, naturalnie, za darmo. Tam starostowie są prawdziwymi królami, którzy wydają zarządzenia według własnej woli. Stykając się z ludźmi i pytając ich, dlaczego nie korzystają z pożyczek na zagospodarowanie odłogów, odpowiedzieli mi, że oni nic o tem nie wiedzą, albowiem słysząc coś o jakichś pożyczkach, zapytywali o nie w starostwie, gdzie im odpowiedziano, że to tylko dla obszarów dworskich!

Dalej jest obowiązkiem nas, chłopów z zachodniej Małopolski, pójść tam i zakupić zniszczone obszary dworskie, które nie potrafią się odbudować, a których chłop wschodnio-galicyjski nie zawsze jest w możności nabyć. My, w zachodniej Małopolsce dusimy się z powodu przeludnienia, siedzimy i czekamy na reformę rolną, która ani dziesiątej części potrzebujących ziemi nie zadowolni, bo, jak wspomniałem, u nas ludzi wiele, a obszarów dworskich mało. Rozumiem, iż miejsce rodzinne nietylko dla człowieka, ale nawet dla zwierzyny miłem jest, ale przecież to niedaleko, i tam są nasi bracia, Polacy, a i Rusini nie są tacy straszni, jak ich malują. Być tylko człowiekiem uczciwym, można z nimi żyć po bratersku, jak zresztą na miejscu tam stwierdziłem. W powiecie borszczowskim, we wsi Cygany, jest zaledwie $^1/_8$ Polaków, ale Polak jest wójtem, a bracia Rusini darzą go pełnem zaufaniem, gdyż jest sumiennym. A ileż tam jest takich miejsc! Jeśliby narzekać, to tylko na szatanów agitatorów.

Więc na wschód, bracia chłopi, z zachodniej Małopolski! Tam ziemia bogata, nie taka, jak u nas lub w Księstwie Poznańskiem. Gdy tam będziesz na niej pracował tak jak pracujesz u siebie, mlekiem i miodem opływał będziesz. A dalej jest naszym obowiązkiem tam pójść bodaj i z tego względu, by tam nieść kulturę zachodnio-europejską.

Wspomniałem wam w poprzednim numerze o kulturze w Poznańskiem, z którą my nie mamy się co równać, ale my znów o wiele wyżej stoimy od wschodu. W Księstwie Poznańskiem, grunta skomasowane, domostwa murowane, chłop tam żywi się i ubiera dostatnio, do miasta czy do kościoła jedzie bogatomi końmi i powozem. Nam, niestety, do tego daleko, a może nawet nigdy tego nie doczekamy. Ale co widziałem na wschodzie, to znów taka różnica między nimi a nami, jak między nami a Poznańskiem. Może nie wszędzie, ale tam, gdzie byłem i to w wioskach nie zniszczonych, pomimo, że mają ziemie bogate, pomimo, że mają możność nabycia dobrych koni z Ukrainy, których obecnie bardzo wiele przez Zbrucz przypędzają do nas, nie widziałem tam nigdzie u gospodarzy dobrych koni czy bydła. Wszystko małe, nędzne, w zwykłych szlach, a wozy, pożal się Boże. Cztery kółka, niemal jedno na drugiem, i do wasąga, obitego bodaj jak deskami, wrzucone odrobinę słomy, na której wszyscy jadący siedzą, niby Mahometi przy kawie. Ubrania, wprawdzie narodowe, ale nic a nic nie zdradzają, iż właściciel kocha się w pięknie. Na każdym kroku widoczna opieszałość i lenistwo, co u nas mało się spotyka.

Więc, jak wspomniałem, naszym obowiązkiem jest pójść na wschód, tam zakładać wzorowe gospodarstwa i świecić im przykładem. Wy przedewszystkiem, bracia, którzyście z Ameryki wrócili i macie trochę ciężko zapracowanego grosza, nie traćcie go na darmo, nie róbcie konkurencji uboższym, nie przepłacajcie ziemi w rozlicznych wsiach, ale tam idźcie, a nie pożałujecie. Wprawdzie trudna sprawa z budynkami, gdyż w pewnych okolicach jest materjał budowlany, a w większości niema i trzeba go kolejami sprowadzać ale za to na kolejach uzyskujecie zniżki, a ziemię macie o wiele taniej, jak u nas.

Jeżelim wspomniał o kolejach, to i o nich wkońcu kilka słów powiem, gdyż, włócząc się niemi, miałem możność nie jedno spostrzec. Koleje są najważniejszą arterją życiową państwa. Zrozumieli to kolejarze i według tego postępują, jak któremu dogodniej. Najlepiej koleje funkcjonują w Małopolsce, za co cześć galicyjskim kolejarzom, którzy zrozumieli, iż koleje nie dla nich, ale dla państwa służyć mają. Mniej sprawnie funkcjonują w Poznańskiem, a o Kongresówce to się już i wspominać nie chce. Tam bowiem kolejarze uważają, że kolej to ich własność i robią z nią, co się im podoba. Wystarczy wspomnieć o tych różnych strejkach, o tych wymuszaniach, a chociaż i strejków niema, to zawsze się widzi jakiś bierny opór, gdyż jadąc n. p. do Galicji, zawsze pociągi przychodzą z opóźnieniem, co galicyjscy kolejarze muszą nadrabiać. Od Kongre-

łówki zarażony jest trochę dworzec krakowski, ale mam nadzieję, że i ci i tamci zrozumią, iż nie na to tyle lat czekaliśmy Polski, by ją dziś na nowo zagrzebać, albowiem nie unikniemy tego, gdy każdy na własną rękę będzie ciągnął z niej, co się da, nie oglądając się, skąd to wziąć. *Andrzej Pluta*, poseł.

Walka z tyfusem plamistym.

Towarzyszem i pokłosiem każdej wojny są choroby zakaźne, jak: cholera, tyfus brzuszny, tyfus plamisty i t. p. Po wojnie obecnej, trwającej 7 rok, wojnie i krwawej i wyniszczającej ekonomicznie ludność cywilną, po wędrówkach narodów, jakich byliśmy świadkami od roku 1914, gdy mieliśmy u siebie jeńców z Azji centralnej, Syberji, nic dziwnego, że w naszym kraju, który był w przeważnej części teatrem wojny światowej, zagnieździły się choroby zakaźne, zwłaszcza tyfus plamisty. Rząd polski zrozumiał należycie grozę położenia i przedsięwziął środki do walki z tyfusem plamistym, na jakie go tylko było stać: władzę, zwalczającą tę zarazę skoncentrował w naczelnym nadzwyczajnym komisarjacie dla walki z epidemjami, w osobie prof. dra E. Godlewskiego i wyposażył urząd ten w środki pieniężne i materjalne w znacznej ilości.

Mając te środki do dyspozycji, zaczął naczelny nadzwyczajny komisarjat walkę z zarazą, z wiosną b. r. Ponieważ tyfus plamisty przenosi się przez wszy, walka poszła w kierunku 1° izolowania chorych zakażnych w szpitalach na ten cel budowanych lub też prowizorycznie w domach urządzonych, a następnie 2° w kierunku oczyszczania ludności przez dezynfekowanie ubrań w specjalnych aparatach i kąpieli ludności.

Akcja w kierunku odosobniania chorych zarażonych szłaby o wiele łatwiej, gdyby Polska po swych zaborach otrzymała szpitalnictwo należycie zorganizowane. Przyglądnijmy się, jak wygląda pod tym względem Małopolska, której szpitalnictwem w czasach zaboru kierowała nawet władza autonomiczna, bo Wydział krajowy. Niedawne to czasy, kiedy w Wydziale krajowym pielęgnowano zasadę, że szpitalnictwo dla kraju jest nieproduktywne, że pieniądze, wydane dla szpitala są groszem wyrzuconym. Subwencjonowano teatry, galerje obrazów, może słusznie popierano finansowo meljoracje rolne, zwłaszcza większych obszarów, a zapominano o kardynalnej rzeczy, t. j. o zdrowiu ludności, o zaopatrzeniu jej na wypadek choroby, a tem więcej na wypadek choroby zakaźnej, która rozszerzała się na resztę ludności, powodując ogromne straty w tym żywym skarbie każdego narodu. Mamy w Małopolsce cały szereg powiatów, nie posiadających wcale szpitali, weźmy n. p. Zagłębie chrzanowskie, z takiem skupieniem ludności robotniczej, pozbawione zupełnie szpitala; weźmy Myślenice bez połączenia kolejowego i ludność bez szpitala powszechnego i epidemicznego; to samo Limanowa, cały powiat bez szpitala; to samo Mielec, Kolbuszowa, Nisko i t. d. Jeżeli przyglądniemy się dawnej Kongresówce, sprawa pod tym względem przedstawia się jeszcze gorzej; tam szpitalnictwo publiczne prawie wcale nie było zorganizowane. Istnieją szpitale rozmaitych fundacyj, szpitale miejskie, lecz ogółem robią one wrażenie przytułków, a nie zakładów, stojących na wysokości obecnej nauki lekarskiej. Kresy wschodnie, zniszczone wojną przedstawiają się pod tym względem opłakanie.

W tych warunkach naczelny nadzwyczajny komisarjat postanowił budować stałe szpitale epidemiczne w miejscowościach najwięcej pomocy potrzebujących, w innych zaś na mocy ustawy sejmowej rekwirować budynki, a po ich adaptacji umieszczać tam szpitale epidemiczne tymczasowo.

Drugi kierunek walki z tyfusem plamistym obejmuje oczyszczanie ludności przez kąpiele i zakłady dezynfekcyjne. W tej dziedzinie stoi Polska o wiele niżej nietylko od krajów zagranicznych, lecz nawet od tak zaniedbanej sanitarnie Rosji, w której, nie mówiąc o wielkich miastach, nawet po wsiach istnieją tak zwane „bani", a ludność przyzwyczajona chętnie z nich korzysta. A jakie pod tym względem panują u nas stosunki? Czy n. p. Kraków jest zaopatrzony należycie w zakłady kąpielowe? Łaźnia ludowa jest nieczynna dla braku węgla, 2 inne łaźnie są w ten sposób obecnie prowadzone, że ze strachem idzie się tamże, aby wszy nie wynieść, nie mówiąc już o tem, że przeciętnego inteligenta, mającego liczniejszą rodzinę, wprost nie stać obecnie na opłatę tamże kąpieli. Na prowincji, za wzorem miast stołecznych, nie może być lepiej. Jeżeli ktoś z podróżnych, jadąc n. p. do Chrzanowa, Wieliczki i t. d., dostanie wszy w pociągu, a chciałby się oczyścić i wykąpać w tych miejscowościach, to czynność tę mógłby wykonać chyba tylko w rzece, jeśli przypadkowo ta jest na miejscu, a pora roku na to pozwoli. Potrzeba jest matką wynalazków. Zasadę tę można podciągnąć i pod zakłady kąpielowe. Widocznie ludności w jej przekonaniu kąpiel nie jest potrzebną, a zatem nie stwarza, względnie nie wywiera nacisku na stwarzanie tych zakładów. Wstyd przyznać, że wiele osób z naszego społeczeństwa kąpało się po raz ostatni w wanience, w stanie jeszcze niemowlęcym. Weźmy stosunki pod tym względem na wsi. Chłop kąpie się i to czasem w lecie w rzece. A kobiety? Te uważają kąpiel nawet w rzece za „zbytki", a kąpanie się za grzech. Jeśli rząd wybuduje łaźnię, czy wszyscy z niej korzystają? Znane są wypadki w Kongresówce, że Niemcy, w czasie okupacji kary musieli nakładać na ludność, odmawiać kart żywnościowych, aby ją zmusić do korzystania z łaźni. Zakorzenioną jest u nas bojaźń wody, którą przysłowiowo przypisujemy żydom, chociaż ci muszą korzystać ze swoich mykw, rytuałem przepisanych.

Jak w tych warunkach wygląda walka z tyfusem plamistym, która jest walką z brudem i wszami, łatwo sobie wyobrazić. Przecież państwo nie może każdego obywatela pilnować, aby się kąpał i dbał o swą czystość. W walce tej, rząd musi mieć poparcie najszerszych warstw społeczeństwa, które musi stanąć, niejako jak szeregowcy, gdyż inaczej walkę tę prowadzą sami wodzowie i oficerowie, a zatem nie może ona przynieść zwycięstwa. Dzieje się zaś nieraz wprost przeciwnie, nawet przy organizacji zakładów, jak szpitale epidemiczne, łaźnie ludowe, stawia społeczeństwo, a nawet jednostki z inteligencji wprost nieprzezwyciężone trudności, aby do utworzenia zakładów tych nie dopuścić. Czyż w tych warunkach może być kraj oczyszczony z zarazy? Czy nas nie wstyd, aby do nas zjeżdżały misje angielskie i amerykańskie, aby nam wszy niszczyć i uczyć nas czystości?!

Pomoc dla organów rządowych w walce z tyfusem

plamistym musi wyjść od najszerszych warstw społeczeństwa. To nie tylko jest zadaniem, ale surowym obowiązkiem każdego oświeconego człowieka, każdego inteligenta, księdza na wsi, nauczyciela, sędziego, urzędnika wpływać ustawicznie na szersze warstwy społeczne i uświadamiać je w sprawach walki z zarazą, a przytem popularyzować czystość bez ustanku. Musimy pokazać światu, że nie jesteśmy pod tym względem na pół dziką kolonją, którą trzeba uczyć podstawowych zasad czystości. Sprawa ta jest tem pilniejszą, że wchodzimy w okres roku, w którym rozwija się najwięcej tyfus plamisty, a zatem dbajmy o czystość osobistą, uświadamiajmy otoczenie i nie przeszkadzajmy zarządzeniom władz do tego powołanych.

Dr A. Bobak.

600.000 Polaków wraca z niewoli rosyjskiej.

Kierownik rządu polskiego w sprawie powrotu z Rosji polskich jeńców, uchodźców, wygnańców i wogóle obywateli polskich, p. Edward Zaleski, który tylko co powrócił z Rygi, udzielił dłuższej rozmowy przedstawicielowi „Polpress":

— Układy w sprawie powrotu do kraju jeńców, uchodźców i innych obywateli polskich, — powiedział na wstępie p. Zaleski, — przeciągnęły się tak stosunkowo długo z tej racji, że w preliminarzach kwestja ta nie była opracowana wystarczająco.

Sprawa powrotu wygląda obecnie następująco: Zestawiliśmy łącznie, t. j. ja i przedstawiciele rządów rosyjskiego i ukraińskiego, umowę, która dzieli się na cztery części i zawiera 41 artykułów. Umowę tę drukują teraz w Rydze w trzech językach: polskim, rosyjskim i ukraińskim. Po wydrukowaniu i zatwierdzenia przez delegatów obydwóch stron stanie się ona dopiero umową obowiązującą, ponieważ dotąd jest tylko projektem umowy.

Na podstawie tej umowy zostaną utworzone mięszane komisje: jedna z siedzibą w Moskwie, druga w Warszawie. W okres działalności tych komisyj wejdzie początkowo opieka nad swoimi rodakami, a potem przeprowadzenie akcyj i powrotu. Jednak zaznaczyć muszę, że powrót z Rosji naszych jeńców wojennych ma się rozpocząć w dziesięć dni po podpisaniu umowy. A ponieważ ma to nastąpić, jak przypuszczam, w przyszłym tygodniu, więc powrót naszych jeńców wojennych powinien rozpocząć się jeszcze w styczniu.

Powrót będzie się odbywał przez dwa trakty: na północy przez stację Kojdanowo, na południu przez Zdołbunowo.

Zaznaczam i podkreślam, że potrzebna jest w tej akcji jak najszersza pomoc społeczeństwa. Rząd polski wyasygnował w tym celu znaczne sumy. Jednak wobec wprost rozpaczliwego stanu, w którym są nasi bracia w Rosji, są one niewystarczające. Jeńcy wojenni, zakładnicy i internowani polscy byli do ostatnich dni przez bolszewików wprost gnębieni. Dosyć zaznaczyć, że wielkie polskie obozy koncentracyjne znajdują się: jeden w Chołmogorach, w archangielskiej gubernji, a drugi na Murmanie przy stacji „Polarny Krug", gdzie temperatura w zimie jest zwykle poniżej 25 stopni Reumira. Przytem trzeba zaznaczyć, że ubranie, które Polacy mieli na sobie w chwili dostania się do niewoli, zostało przez bolszewików odebrane.

Ogólna liczba Polaków, którzy mają powrócić do kraju, sięga do 600 tysięcy ludzi.

Są to jeńcy wojenni, uchodźcy, wygnańcy, zakładnicy, emigranci i internowani. Wszyscy Polacy, którzy są dotąd w Rosji, dzielą się na dwie kategorje: sowieckich urzędników i więźniów, bo Polak, który nie chciał wstąpić na służbę sowiecką, został uwięziony.

Każdy Polak, powracając do Ojczyzny, będzie miał prawo na przewóz poza ręcznym bagażem — dorosła osoba — 8 pudów rzeczy, do 18 lat — 6 pudów i dzieci — po 2 pudy. Jeden z artykułów umowy zobowiązuje rząd sowiecki do nietykalności mienia, które odjeżdżający Polacy z tych lub innych przyczyn pozostawią w Rosji.

Komisja rosyjsko-ukraińska, która po podpisaniu umowy ma zjechać do Warszawy, będzie się składała z pełnomocników; mają nimi być — jak słyszałem — p. Sonje, trzech jego zastępców i 30 osób personalu. Pełnomocnikowi i jego zastępcom gwarantowana jest nietykalność dyplomatyczna, oczywiście tak samo, jak dla Polaków po tamtej stronie. Rząd bolszewicki przyjął przytem zobowiązanie nietylko nietykalności, lecz i ochrony aprowizacji, ubrania i wogóle wszelkich artykułów, wysyłanych z Polski dla Polaków.

Kończąc rozmowę, przedstawiciel rządu polskiego zaznaczył:

— Warunki żywnościowe i opałowe w Rosji sowieckiej są zastraszające. Zima bardzo surowa. Akcja więc powrotu naszych braci musi być przeprowadzona jak najprędzej. Nie trzeba obawiać się przeniesienia zarazy komunistycznej: opieka społeczeństwa, braterski uścisk będzie najlepszem lekarstwem na zatrucie jadem propagandy komunistycznej.

Sprzedaż koni wojskowych w Jarosławiu.

Komenda końskiego szpitala wojskowego VI-tej armji w Jarosławiu zarządza od pewnego czasu sprzedaż koni wojskowych, niezdatnych lub chorych. Sprawa ta niezwykle dla chłopów ważna, przybierać zaczyna w ostatnich dniach obrót tak dziwny, że należy zwrócić na nią baczniejszą uwagę, by zapobiec rozgoryczeniu powszechnemu z jednej, a stracie, na jaką skarb państwa mógłby być narażony z drugiej strony.

Początkowo komenda wojskowa zapowiadała i stale odbywała publiczne licytacje koni, na których to licytacjach, wszystkim dostępnych, mogli i rolnicy, dla których te konie w pierwszym rzędzie są przeznaczone, takowe po najwyższych licytacyjnych cenach nabywać. Rzuciło się też chłopstwo okoliczne, którym konie niedawno temu, bo jeszcze w jesieni, wojskowość zarekwirowała i zabrała, i kupowało co się nawinęło.

Aleć z niewiadomych powodów władze wojskowe zaczęły wymagać najprzeróżniejszych poświadczeń, a kiedy i o te włościanie się postarali, zarządzono sprzedaż z wolnej ręki, przy której już nawet i poświadczenia nie wielki odnoszą skutek, jako, że z wolnej ręki kupują zazwyczaj ci, którzy prędzej znajdą się pod ręką i którzy lepiej znają kręte drogi, wiodące na Głęboką.

Dziś wymaga się od chłopów poświadczeń z gminy i ze starostwa, że są rolnikami, i że koni potrzebują. Słusznie! Ale też otrzymać takie poświadczenie ze starostwa wprost niesposób, gdy p. komisarz Holcer nigdy

czasu niema, a choć i ma, to niechętnie go dla chłopów, chcących konie kupić poświęca.

Stąd też, kto obecnie konie kupuje? Zapytajcie w Jarosławiu, a dziecko wam odpowie, że kupuje p. Gilowski, który właśnie sprzedał za ciężkie miljony pierwszorzędny hotel w Przemyślu, kupuje p. Lachman, który nie ma ani kawałeczka ziemi, a który ładną willę wystawił przy ulicy Poniatowskiego, kupują księża, jak: ks. Budnik, który wcale nie złe interesa na tem kupnie porobił, kupują okoliczne dwory, i kto tylko rozumie i zna kręte ścieżki, wiodące z powiatu jarosławskiego na Głęboką.

Ścieżek tych nie znają chłopi, a więc ci, którzy najwięcej koni potrzebują i którzy najwyższe ceny ofiarować są gotowi skarbowi Rzeczypospolitej polskiej, a zarazem ci, którym wojskowość ostatnie szkapięta zarekwirowała w jesieni, kiedy zachodziła potrzeba.

I nie pomogą worki i woreczki, o których p. sierżant z komendy od p. majora wiele umiałby powiedzieć, nie pomogą poświadczenia, a i prośby, dla zdobycia których marnuje się czas drogi i wyciera biura i kąty; chłop nie umie dowiedzieć się nawet kiedy taka sprzedaż ma się odbyć, a jeżeli nawet szczęśliwym trafem tam się znajdzie, to po to tylko, by przypatrzeć się, jak „ktoś" na ucho szepnie, i już konia, co ładniejszego, niema.

Że p. major w tym stanie rzeczy jeździ prześliczną parą wypasionych wierzchowców, to o tem się nie mówi, boć przecież p. majora na to stać, bo ma pensję nie małą, ale skąd każdy chorąży, każdy nawet podobno sierżant ujeżdża wspaniałe kasztany, paradując po Jarosławiu, o tem kroniki miejscowe wiele napisaćby mogły. Ale może dla dobra Rzeczypospolitej polskiej, dla korzyści biednego naszego skarbu narodowego zajdzie kiedy potrzeba przerzucić karteczki tej kroniki jarosławskiej i poprosić o odpowiedź na to dręczące niejednego pytanie! Zaczekamy. Na razie w imię czystości naszego młodego życia politycznego podajemy szkicowo pod uwagę i rozwagę tym, kogo to obchodzić może.

Sigma.

Czy to słuszne?

Skarżą się gospodarze ze wsi Ruszelczyc i sąsiednich w powiecie przemyskim, że niejaki p. P., prywatny dostawca drzewa z Przemyśla, zmusza ich za pośrednictwem żandarmerji do odstawiania zakupionego przez tegoż dostawcę w tutejszych lasach drzewa opałowego do Przemyśla, płacąc 80 Mkp za furmankę na parę koni i za cały dzień pracy wobec kilkumilowej drogi. Na opierających się nakłada tutejsze starostwo karę w wysokoi 200 Mk, lub kilkunastodniowego aresztu. Wobec tego, że wszelkie rekwizycje, a tem samem i rekwizycje furmanek są zabronione i wobec tego, że wynagrodzenie za jednorazową dostawę drzewa, płacone przez tego pana nie wystarcza na zapłacenie jednej podkowy dla konia, która kosztuje obecnie 100 Mk — zapytujemy tą drogą odpowiednie czynniki, czy to słuszne?

Kazimierz Kiełtyka.

O szkołę koszykarską dla Spisza!

Koszykarstwo istnieje od niepamiętnych czasów. Już w biblji czytamy o koszykach. Matka bowiem małego Mojżesza puściła na wodę w koszyku, wymazanym smołą. Na Spiszu zajmują się niem oddawna chłopcy, pasący bydło. Pletą koszyczki małe, zwykle w zabawie, do zbierania poziomek. W starszym wieku pozostanie z tego tylko miła pamiątka doby dziecinnej. Niema tam ani koszykarskiego, ani innego przemysłu. Są tylko siły robotnicze, gotowe do pracy...

Na Spiszu brakuje kogoś z każdej wioski, z każdego domu. Przeważna część naszych rodaków, silnych, zdolnych do życia i do pracy, znajduje się w dalekich, obcych krajach, za szerokiem morzem, w Ameryce. Wywabił ich zarobek, chleb od progów rodzinnych. Tylko mała część powróci i to ci, którzy tu zostawili rodzinę. Reszta zostanie w świecie. Dlaczego nie powrócą? Dlatego, bo nie mają w domu zajęcia. Gospodarz na swoim małym i ubogim gruncie nie może osadzić wszystkich swoich dzieci. Na rzemiosło je nie daje, bo za młodu potrzebne są mu przy gospodarstwie, a jak są starsze, idą w świat na tułaczkę. W porze, kiedyby byli najkorzystniejsi dla społeczeństwa naszego, kiedyby ich Ojczyzna najbardziej potrzebowała, stracą się.

Żeby te siły robotnicze dla siebie zatrzymać, a nie oddawać ich innym, może i wrogo dla nas usposobionym narodom, musimy się zastanowić już teraz nad tem, co stworzyć w tym celu na Spiszu.

Najlepiej byłoby rozwinąć koszykarstwo. Ale to musi wyprzedzić szkoła koszykarska.

Może niejeden z moich rodaków uśmiechnie się: ktoby tam zajmował się koszykarstwem, zostawmy to tylko dla naszych pasterzy. Tak mówić nie możemy. Z tego, że w naszych stronach dotychczas nikt się nie zajmował tem poważnie, nie wynika, że w przyszłości nie może się rozwinąć i dać pracę i chleb kilkuset, a nawet kilku tysiącom robotników. To zaś, że zajmują się tem chłopcy, pasterze, jest tylko dowodem, że można się nauczyć bardzo łatwo tego rzemiosła i z łatwością wytwarzać najdelikatniejsze rzeczy, zacząwszy od pospolitego koszyczka, aż do prześlicznych mebli i różnych garniturów; to wszystko bez kłopotu, bez wielkich kapitałów. Bo koszykarstwo nie wymaga jakichś drogich maszyn, lecz obejdzie się kilku skromnemi narzędziami. Co się tyczy materjałów koszykarskich, także mamy je i będziemy mieli. Wikliny koszykarskie, wierzby, lipy, narosną u nas prędko. Inne potrzebne materjały, jak n. p. trzcinę, w czasie pokoju możemy otrzymać z obcych krajów. Dlaczegobyśmy nie mogli sprowadzać surowych materjałów tanio i sprzedawać je wyrobione u nas za drogie pieniądze za granicą?

O tem wszystkiem nie można ani myśleć bez szkoły koszykarskiej. Szkoła koszykarska na Spiszu może zostać otwartą w krótkim czasie. Nie mówię tu o krótkich, chwilowych kursach koszykarskich, z którychby nie było duże pożytku, lecz myślę o szkole stałej, którą by kierował fachowy nauczyciel, z kilku fachowemi siłami. Z takiej szkoły wyszliby po trzech, czterech latach fachowo wykształceni rzemieślnicy koszykarscy, którzy mogliby śmiało wystąpić na targowisku światowem ze swojemi produktami. Do takiej szkoły chętnie by posyłali nasi gospodarze swoje dzieci. Przecie przez to zabezpieczyliby im przyszłość. Nie musieliby się tułać i marnować po świecie.

Dla państwa byłoby to także bardzo pożyteczne. Nie mówiąc o tem, że przez to podniósłby się przemysł polski,

w Małopolsce przez Austrjaków bardzo zaniedbany, lecz zatrzymalibyśmy u siebie i dla własnej korzyści siły robotnicze. Trzeba wziąść pod uwagę i tę okoliczność, że ze Spisza i Orawy przez ośm lat ludność nie będzie służyć w wojsku. Jeżeli nie damy jej zatrudnienia, daremne będą ostre ustawy przeciw wywędrowaniu, jeden za drugim wymkną się najpracowitsi chłopcy z pod Tatr.

Filip Czekowski.

Zjazd „Centralnego Związku Kółek rolniczych“ w Warszawie.

W dniu 16 i 17 grudnia 1920 r. odbyło się zebranie ogólne nadzwyczajne Centralnego Związku Kółek rolniczych przy udziale 288 delegatów, reprezentujących Kółka rolnicze z 44 okręgowych Związków Kółek rolniczych i około 200 gości, pod przewodnictwem prezesa Związku, p. Piotra Sobczyka. Po przywitaniu przez przewodniczącego przybyłych na zebranie delegatów i gości, oraz po szeregu powitaniach ze strony przedstawicieli: ministerstwa rolnictwa (p. minister Poniatowski), Głównego Urzędu Ziemskiego (p. prezes Wilkoński), Małopolskiego Towarzystwa rolniczego (p. Jura) i instytucyj pokrewnych, owacyjnie byli witani przedstawiciele śląskiego Związku rolników, wysłuchano sprawozdania z działalności Centralnego Związku Kółek rolniczych, złożonego przez p. T. Niedzielskiego, zastępcy kierownika Centralnego Związku Kółek rolniczych. Organizacja Centralnego Związku Kółek rolniczych skupia 131 organizacyj rolniczych okręgowych (powiatowych): 66 Związków Kółek rolniczych okręgowych, 34 okręgowych Związków młodzieży i 30 okręgowych zbiornic jaj, i około 3.000 organizacyj rolniczych wiejskich, jak: Kółka rolnicze, Koła młodzieży i gospodyń wiejskich, domy i teatry ludowe, Stowarzyszenia pszczelarskie, ogrodnicze, mleczarskie, jajczarskie, rolniczo-handlowe, zbożowe, piekarskie, młynarskie, przędzalnicze, budowlane. Pracę w tych stowarzyszeniach wykonywa 16 sekcyj, istniejących przy Centralnym Związku Kółek rolniczych, każda w swoim zakresie specjalności: 1) Związek młodzieży wiejskiej organizuje młodzież wiejską, liczy 34 okręgowych Związków młodzieży i 610 Kół wiejskich, wydaje własny organ „Nasza Drużyna“, 2) Sekcja Kół gospodyń wiejskich zorganizowała 85 Kół gospodyń, przeprowadziła w 22 miejscowościach kursy dla gospodyń, oraz tygodniowy kurs sanitarny w Warszawie, 3) Instruktorjat hodowli drobiu prowadzi pracę nad podniesieniem zarodowej a nas hodowli drobiu, urządza w tym celu stację zarodową hodowli drobiu w majątku państwowym Rębków, 4) Komisja domów ludowych utrzymuje kontakt z 131 domami ludowemi, 5) Związek teatrów ludowych zorganizował 105 Kół teatralnych na wsiach, oraz prowadzi w Warszawie szkołę dramatyczną, która przygotowuje instruktorów dla teatrów wiejskich i podmiejskich, 6) Komisja wydawnicza w roku sprawozdawczym wydała 10 książeczek popularnych zawodowych z rolnictwa, hodowli i współdzielczości i t. p., pod jej kierownictwem wychodzi organ Kółek rolniczych „Poradnik Kółek i Stowarzyszeń rolniczych“ i organ młodzieży „Nasza Drużyna“, 7) Sekcja oświatowa prowadzi pracę organizacyjno-oświatową na wsi, 8) Komisja organizacyj gospodarstw małorolnych, która ma na celu prowadzić gospodarstwa wiejskie wzorowo, tych gospodarzy, którzy poddadzą się jej kierownictwu: zgłoszono takich gospodarstw 17, 9) Sekcja budowlana zajmuje się szerzeniem zasad postępowego budownictwa wiejskiego, zakłada stowarzyszenia budowlane i przygotowuje plany, 10) Sekcja Stowarzyszeń rolniczych prowadzi pracę ogólno-współdzielczą, organizuje stowarzyszenia rolniczo-handlowe i stowarzyszenia wytwórcze. Zorganizowano 79 stowarzyszeń rolniczo-handlowych, 6 zbożowych, 12 piekarnianych, 10 młynarskich i jedną przędzalnię, 11) Wydział mleczarski prowadzi pracę organizacyjną i lustracyjną w stowarzyszeniach mleczarskich, 12) Sekcja jajczarska prowadzi pracę w kierunku zorganizowania prawidłowego handlu jajami na wsi, zorganizowała w tym celu 30 okręgowych zbiornic jaj i 171 zbiornic wiejskich drobnych, 13) Sekcja Stowarzyszeń producentów zwierząd rzeźnych organizuje handel zwierzętami rzeźnemi w stowarzyszeniach współdzielczych wiejskich, 14) Sekcja ogrodniczo-pszczelarska zajmuje się podniesieniem ogrodnictwa i pszczelarstwa w drobnych gospodarstwach wiejskich, dokonała przydziału cukru dla pszczół na b. Kongresówkę i Małopolskę. Istnieje 15 stowarzyszeń owocarsko-warzywniczych i pszczelarskich. Pracę organizacyjną i fachową w Kółkach rolniczych i Stowarzyszeniach prowadzą instrukterzy, których pracuje w Centrali 35 i w okręgach 58. Instruktorzy Centrali przebyli w objazdach przeszło 1.000 dni. Obroty za rok bieżący do dnia 1 grudnia wyniosły 20 i pół miljona marek, budżet na rok przyszły przewidnje się na około 33 miljonów marek. Sprawozdanie z przebiegu pertraktacyj z Centralnem Towarzystwem rolniczem w sprawie połączenia w jedną organizację rolniczą złożyła komisja do tych pertraktacyj wyznaczona. Po zjeździe marcowym, na którym delegaci postanowili usamodzielnienie Centralnego Związku Kółek rolniczych nastąpił szereg przykrych dla organizacyj i starć a Centralnem Towarzystwem rolniczem o lokal, które nie chciało uznać uchwał marcowych i zwołując bezprawnie zjazd Kółek w czerwcu, rozdwoiło Kółka rolnicze i opierając się na uchwałach zjazdu przez siebie urządzonego, próbowało za pomocą siły usunąć kierowników i zarząd z zajmowanego lokalu, aby wprowadzić tam zarząd, wybrany przez zjazd, przez siebie zwołany. Sytuacja taka wymagała uzgodnienia prac, przeto zwrócono się do projektu połączenia się Centralnego Towarzystwa rolniczego i Centralnego Związku Kółek rolniczych w jedną organizację. Projekt taki był wysunięty przez Centralny Związek Kółek rolniczych przed zjazdem marcowym, który miał na celu zorganizowanie wszystkich rolników w jednej organizacji rolniczej na zasadach równości obywatelskiej wszystkich rolników; projekt został odrzucony przez komitet Centralnego Towarzystwa rolniczego. Dla uniknięcia szkodliwych starć na polu pracy społecznej, zarząd Centralnego Związku Kółek rolniczych rozpoczął pertraktacje na zasadach projektu, wysuniętego przez Centralne Towarzystwo rolnicze; do uzgodnienia ostatecznego jednak nie doszło na skutek nieustępliwości Centralnego Towarzystwa rolniczego co do ingerencji tegoż nad Kółkami. Przeto zarząd sprawę tę przedłożył do zadecydowania zebraniu ogólnemu, które projektu Centralnego Towarzystwa rolniczego nie przyjęło, jako wysoce niedemokratycznego, krzywdzącego drobnych rolników, bo wymagającego 10 głosów Kółkowców na jednego członka Towarzystwa okręgowego, a więc jeden posiadacz większej własności miałby głos równy 10 Kółkowcom. Natomiast przyjęto wszystkie paragrafy statutu Centralnego Związku Kółek rolniczych, jako organizacji samodzielnej drobnych rolników.

Wysłuchano komunikatów p. ministra rolnictwa, który przedstawił projekt podniesienia produkcji rolnej i urządzeń rolnych, delegata ministerstwa zdrowia publicznego i delegata

Głównego Urzędu Ziemskiego, który zapoznał zebranych z organizacją Urzędów Ziemskich i ich zadaniem.

Z zainteresowaniem wysłuchane były referaty: 1) „O reformie rolnej“, wypowiedziany przez p. Czałgowskiego, 2) „O samorządzie wiejskim“, wypowiedziany przez p. Makara“. Wysłuchano referatów o planie pracy w Kółkach rolniczych; z dziedziny rolnictwa referował p. Jan Głuszca, z dziedziny hodowli p. J. Grabowski, z dziedziny współdzielczości p. dyr. Jabłonowski, i z dziedziny oświaty p. A. Langer. Po referatach odbywały się ożywione dyskusje.

Spokojny i rzeczowy charakter przemówień stwierdza dojrzałość Kołkowców do pracy samodzielnej i wróży rozwój organizacji.

O kulturę ludu.

W ważnych i przełomowych chwilach, kiedy od stanowiska ludu wiele zależy, stara się ogół dociec, jaką jest świadomość ludu, jaką jego kultura. Później, kiedy mija groza, przestajemy nasłuchiwać głosów z chat — rzeczy idą zwykłym trybem. A tymczasem praca nad uświadomieniem społecznem i kulturalnem ludu powinna być stałą i wytężoną, by mogła wydać owoce. Wprawdzie w czasach przedwojennych, inteligencja nasza niejednokrotnie podejmowała te wysiłki, ale spotykała się ona jednak z wielu przeciwnościami, już to z powodu własnej słabości w miastach, już to ze strony zaborców, już to ze względu na małe zainteresowanie u samego ludu. Teraz zaś sprawa jest o tyle trudniejszą, że inteligencja nasza jest tak zbiedzoną i rozgoryczoną, że od niej nie można się spodziewać żadnej większej akcji. Zatem lud musi wziąć tę sprawę w swoje ręce, co jest tem pilniejsze, że pewne ożywienie, jakie wniosła propaganda, również ustanie, gdyż państwo nie jest w stanie na to łożyć pieniędzy. Więc jest rzeczą konieczną, by powstało Towarzystwo dla rozpowszechniania kultury wśród ludu, któreby pracę rozpoczętą kontynuowało i pogłębiało, bo propaganda musiała brać wszystko po łebkach. Chodziłoby o to, by dać ludowi najważniejsze wiadomości z dziedziny społecznej, narodowej i gospodarczej. A do tego celu, zdaniem naszem, trzeba wykorzystać zamiłowanie ludu w Polsce do chodzenia i jeżdżenia do miejsc świętych, po odpustach i jarmarkach. Z miejsc tych krzewiłoby się kulturę przez odczyty i obrazy. Na razie postawiłoby się w jakich dziesięciu miejscach prowizoryczne budynki (ostatecznie można wynająć sale), zorganizowawszy referentów z pośród miejscowych profesorów, ujmując to systematycznie i zaciekawiając lud. Niechże przy tem nasz lud weźmie sobie za przykład robotników, którzy swoje wyrobienie społeczne zawdzięczają przedewszystkiem własnym organizacjom oświatowym. Wierzymy mocno, że gdy się znajdzie grono ludzi, co się tą sprawą gorąco zajmie, objąwszy odrazu szerszy zakres, praca wyda duże rezultaty, bo grunt ma podatny: chęć wiedzy obecnie w ludzie jest wielka.

S. H.

Posiedzenia

Zarządu Głównego P. S. L. odbędą się w piątek i w sobotę, dnia 21 i 22 stycznia 1921 r.

Początek ściśle o godzinie 10 przed południem w lokalu Klubu w Sejmie.

Porządek obrad:

1) Protokół;
2) Referat o sytuacji (prezydent ministrów Witos);
3) Dyskusja;
4) Sprawozdanie prezydjum P. S. L. z działalności za ostatni okres sprawozdawczy (Kowalczuk);
5) Referat o reorganizacji Stronnictwa — statut organizacyjny (Bobek);
6) Sprawozdanie prezydjum Klubu z działalności sejmowej (prezes Dębski);
7) Referat na temat rewizji programu P. S. L. (dr Bardel, Rataj);
8) Wnioski.
9) Sprawy prasowe (ref. Dębski).

Prezes: *W. Witos.*
Sekretarz: *J. Rączkowski.*

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. Niedziela, 16 stycznia: Marcela p.; poniedziałek, 17 stycznia: Antoniego; wtorek, 18 stycznia: Stolicy św. Piotra; środa, 19 stycznia: Najśw. Rodziny; czwartek, 20 stycznia: Fabjana; piątek, 21 stycznia: Agnieszki; sobota, 22 stycznia: Wincentego; niedziela, 23 stycznia: Zaślubiny Najświętszej Panny.

Zgon wiceministra aprowizacji. 7 b. m. zmarł po kilkudniowej chorobie ś. p. Leon Zaborowski, wiceminister aprowizacji, który zaraził się szkarlatyną od chorego dziecka. Jako człowiek niezmordowanej pracy i silnego charakteru, pozostawia po sobie szczery żal tych, ktorzy go znali.

Dyrekcja krajowej szkoły kołodziejsko-kowalskiej w Grybowie otwiera dnia 20 stycznia sześciomiesięczny kurs kucia koni. Przyjęci na kurs mogą być czeladnicy kowalscy, posiadający przynajmniej dwuletnią praktykę kowalską. Wpisowe na kurs wynosi 100 Mk. Po ukończeniu kursu i złożeniu egzaminu otrzymają uczestnicy świadectwa, uprawniające do uzyskania koncesji na samodzielne kucie koni. Uczniowie ubodzy a pilni mogą otrzymać stypendja z funduszów tymczasowego wydziału samorządowego.

O koncesje szynkarskie w Małopolsce. Wobec wydania przez władze galicyjskie rozporządzenia o wygaśnięciu z dniem 1 stycznia koncesyj szynkarskich, właściciele tych zakładów zwrócili się do ministerjum przemysłu i handlu z prośbą o odroczenie tego postanowienia. Ministerjum chcąc zbadać szczegółowo tę sprawę poleciło władzom cofnąć rozporządzenie aż do wydania przez niego ostatecznej decyzji.

Nowi miljonerzy w Polsce. W ostatniem ciągnieniu miljonówki wygrane padły na następujące numery: 1,273.099, 1,171.414, 0,742.270, w pierwszem ciągnieniu wylosowano numer 2,723.207, lecz po ustaleniu natychmiastowem, że numer ten nie jest jeszcze sprzedany, ciągnienie powtórzono i wygrana padła na 0,742.270. Z powyższych numerów dwa zostały posłane do sprzedaży do Wielkopolski,

jeden zaś to jest 1,171.414 do Pińczowa. Nazwiska właścicieli na razie są nieznane.

Wymiana. Za owies i jęczmień do siewu da drzewa sągowego, olszowego, Jan Głąb, organista w Zdziarach poczta Czarna.

Z dniem 1 stycznia 1921 r. otwiera się urząd pocztowo-telegraficzny „Poraj Piotrkowski“ w powiecie politycznym Będzin ziemi Piotrkowskiej.

Posiedzenie Rady Patronatu spółdzielni budowlanych. We środę, dnia 26 stycznia b. r. w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 55, II. p., w sali posiedzeń Dyrekcji ubezpieczeń państwowych, o godzinie 5 po południu odbędzie się zebranie Rady Patronatu spółdzielni budowlanych.

Podziękowanie. W imieniu żołnierzy 12 p. p. składam najserdeczniejsze podziękowanie mieszkańcom powiatów: bialskiego, myślenickiego, oświęcimskiego, wadowickiego i żywieckiego, a w szczególności komitetetom obrony państwa, powyższych powiatów, którzy, nie szczędząc trudu i ofiar, w tak hojny i nadzwyczajny sposób przyczynili się złożonemi darami do urządzenia gwiazdki żołnierzom 12 p. p., powracającym po dwuletnich walkach w strony rodzinne.

Chłop se jestem.

Chłop se jestem z ojca, dziada!
Prawowity chłop!
Tum się zrodził, tu uchował,
Jak ten żytni snop! oj! dana!
Jak ten żytni snop!

Chłop se jestem z ojca, dziada...
Z najdawniejszych lat!
Cała wioska mi rodziną.
„Każdy“ siostra, brat! oj! dana!
„Każdy“ siostra, brat!

Chłop se jestem z ojca, dziada...
Co się zwie, na schwał!
Tu mnie chrzcili, tu żenili,
Tum kobietę brał! oj! dana!
Tum kobietę brał!

Chłop se jestem z ojca, dziada...
Tu ksiądz dawał ślub!
Tu mi życie, tu skonanie,
Tu kołyska! grób! oj! dana!

Chłop se jestem z ojca, dziada!...
Chłopskie dzieci mam!
Daj im, Boże, chłopem ostać!
Jako i ja sam! oj! dana!
Jako i ja sam!

Kazimierz Laskowski.

Baczność Małopolanie!

Stronnictwo nasze ulegając wezwaniom Waszym, aby się postarać o pismo codzienne, któreby służyło sprawom ludu, zakupiło w Krakowie gazetę codzienną:

„Goniec Krakowski“,

która od dnia 10 listopada wychodzi pod redakcją posła P. S. L. p. Józefa Rączkowskiego.

Jest Waszym obowiązkiem pismo popierać na każdym kroku.

„Gońca“ powinniście prenumerować;
„Gońca“ powinniście kupować;
„Gońca“ powinniście innym polecać;
„Gońca“ powinniście żądać wszędzie, w restauracji, Kółku, gospodzie i t. p.

„Goniec“ jest jedynem ludowem, pismem codziennem w zachodniej Małopolsce.

Tępić należy pisma sobie wrogie,
popierać swoje.

Adres „Gońca Krakowskiego“: Kraków ul. Dunajewskiego.

Rozmaitości.

Która religja ma najwięcej wyznawców? Około 1.500 miljonów ludzi zamieszkuje naszą ziemię. Z tego 600 miljonów wyznaje religję Bramy lub Buddy, 500 miljonów jest chrześcijan, 200 miljonów pogan, 180 miljonów mahometan, przeszło 10 miljonów żydów, reszta ateiści.

Katastrofą prawdziwą dla dzienników polskich nazwać można ostatnią podwyżkę papieru gazetowego, t. j. takiego, na jakim drukujemy „Piasta“. Jak z Warszawy donoszą, cenę wagonu papieru rotacyjnego, który przed wojną kosztował 2.900 koron, czyli 1.730 marek — podwyższono (z kosztami przewozu) na 600.000 marek. Cena papieru wynosi więc blisko 350 razy tyle, co przed wojną.

Transportowanie towarów samolotami. Dzienniki paryskie donoszą z Londynu, że od 26 sierpnia 1919 roku do 30 listopada 1920 roku, linja powietrzna Londyn—Paryż przetransportowała towarów na sumę 60 miljonów, z tego dwie trzecie z Francji do Anglji. W ciągu dwóch miesięcy października i listopada roku zeszłego import towarów samolotami osiągnął w Anglji wartość 10 miljonów, eksport zaś 6 i pół miljona franków. Na transporty powietrzne składają się przeważnie kostjumy damskie, kapelusze, kwiaty sztuczne, pióra, drogie kamienie i filmy.

Dramat w szpitalu warjatów. Z Madrytu donoszą do dzienników paryskich, iż w prowincjonalnym szpitalu warjatów, pewien warjat, oszukawszy czujność służby, wtargnął do celi innego warjata i namówił go, ażeby zdjął zeń kaftan bezpieczeństwa. Gdy tamten spełnił jego żądanie, warjat rzucił się na swego dobroczyńcę z zębami i odgryzł mu nos, uszy, a następnie wydłubał mu oczy. Gdy służba nadbiegła, napadnięty już nie żył.

[illegible]anie pierza. Pierze darte pierzemy w domu w sposób n[illegible]ępujący: wkładamy pierze do rzadkiego, lecz mocnego worka, nie napychamy go jednak mocno. Zanurzamy do kotła z wrzącą wodą, do której dolewamy amoniaku w stosunku jednej łyżki na wiadro wody. W braku amoniaku dodajemy wywaru mydlika tyle, aby woda stała się miękką. Całą godzinę gotujemy pierze, przewracając worek

na wszystkie strony, a następnie nie płucząc, aby pierze nie było twarde, wyciskamy dobrze z wody. Z pomocą drugiej osoby wytrzepujemy doskonale worek i kładziemy na piecu, a najlepiej na słońcu, aby pierze wyschło. Worek co jakiś czas przewracamy, uderzając w niego kijem, aby pierze roztrzepać. Gdy pierze jest zupełnie suche, wysypujemy je, przebieramy ostatecznie; zbite w kłąbki roztrzepujemy i następnie wkładamy do poszewek. Przy praniu domowym sposobem, wystrzegać się trzeba użycia mydła, które trudno daje się wypłukać.

Naszyjnik ex-carowej zamieniony na... wódkę. Dzienniki paryskie donoszą, że naszyjnik, wartości 3 miljonów rubli w złocie, który należał do carycy rosyjskiej, zniknął ze schowka byłego banku państwowego, gdzie był przechowywany. Ozdoba ta, która składała się z trzech rzędów wielkich djamentów i pereł, znalezioną została w pałacu Carskiego Sioła po rewolucji bolszewickiej, skąd przewieziono ją do banku państwowego. Stamtąd przewieziono ją następnie do Penzy, w Rosji wschodniej, gdzie pozostawała aż do sierpnia r. z., to jest do chwili ponownego przewiezienia jej do Petersburga i umieszczenia w piwnicach banku.

Rząd sowietów, pragnąc ostatnio wysłać ten naszyjnik dla przehandlowania go zagranicę, znalazł w schowku zamiast naszyjnika tylko butelkę wódki z ironicznym napisem.

Aresztowano 7-miu urzędników banku, a w Narwie odnaleziono kilka małych djamentów, pochodzących z naszyjnika carycy.

Pięć osób, a w liczbie ich pewną niewiastę, zwącą się księżniczką Tcherazade z Kaukazu, aresztowano i przewieziono do Petersburga.

Przepadłe kopalnie złota. Anglja, której przyznano niemieckie wschodnio-afrykańskie kolonjalne posiadłości, zamierza tam przystąpić do systematycznych poszukiwań za kopalniami złota króla Salomona. Jak wiadomo, kraina złota legendowy Ofir, wspominany w biblji, leżeć miał w Afryce wschodniej, właśnie na gruntach przedwojennej niemieckiej Afryki. W przeddzień wojny myśl ta świtała już Niemcom i zmarły ich uczony, dr Karol Peters, nawoływał do zorganizowania wyprawy, celem eksploatacji bajecznych tych skarbów. Zresztą marzyła o nich już ludzkość od tysiąców lat, boć stamtąd to sprowadził Salomon raz 420, to znów 450 talentów złota, co znaczy mniej więcej 150 miljonów marek w złocie.

Nie w Afryce jednak jedyne istnieją zatracone dziś kopalnie złota. Znajdują się i w Ameryce północnej takie kopalnie, których ślad zaginął, aczkolwiek niedawno jeszcze biegły tam tłumy awanturników i ginęły masami lub w małej swej cząsteczce wracały wzbogacone. Jedną z największych jest kopalnia Tajova, w prowincji meksykańskiej Sonora.

Przepadłą jest ona tylko dla „białych“, natomiast wiedzą o niej dobrze Indjanie ze szczepu Puaa, którzy stamtąd czerpią od czasu do czasu i wywożą wielkie masy złota. Istnieje podobno kobieta, która kiedyś miała wyleczyć ich naczelnika z zakażenia krwi, i której przez wdzięczność odkryto, gdzie leży owa kopalnia. Ale zaprowadzono ją tam nocą, bocznemi krętemi drożynami. W niepewnym blasku księżyca ujrzała połyskliwe stosy drogocennego kruszcu i głęboki tunel, prowadzący do wysokiego pagórka. Stamtąd to widocznie od prawieków już wydobywano złoto.

Ta krótka wizja jednak była całym tej „białej“ zyskiem, wszelkie bowiem późniejsze poszukiwania nie naprowadziły jej na ślad stracony.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Parcelacja obszarów dworskich we wschodniej Małopolsce.

Augustówka, powiat Brzezany, stacja kolejowa Zborów, 14 km. Kaplica rzym.-kat. w Koniuchach, 6 km. Szkoła polska fundowana na miejscu. Obszar 717 morgów roli, 52 morg. łąk pierwszej jakości, ruiny kamienne budynków folwarcznych. Cena za mórg 6.000—9000 Mk.

Ceniów, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Kozowa, 12 km. Kościół w Kozowej, szkoła fundowana na miejscu. Obszar 1807 morg. roli, 82 morg. łąk pierwszej jakości, jeden budynek mieszkalny na 8 rodzin, zresztą ruiny folwarku. Cena za mórg 7.000—8.000 Mk.

Koniuchy, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Buszcze, 12 klm. Kaplica rzym.-kat. w miejscu, szkoła polska fundowana w miejscu. Obszar 1143 morg. roli, 100 morg. łąk, mury z gorzelni, wołowni i innych budynków folwarcznych. Cena za mórg 5.000—9.000 Mk,

Mszaniec, powiat Husiatyn, stacja kolejowa Dereniówka, 2 km. Obszar 1.000 morg. roli, czarnoziem, 200 morg. łąk; szkoła polska fundowana w miejscu. Cena za mórg 6.000—8.000 Mk.

Olesin, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Kozowa 7 km. Kościół w sąsiednim Budyłowie, szkoła fundowana w miejscu. Obszar 1.000 morgów roli i łąk pierwszej jakości. Cena za mórg 7.000 do 10.000 Mk.

Połowce, powiat Czortków, stacja kolejowa Dżuryn, 2 km szosą. Kościół i szkoła fundowana na miejscu, powiatowe miasta Buczacz i Czortków w odległości 12 km, tamże szkoły średnie. Obszar 1.200 morg. roli i łąk, gleba podolska czarnoziemna, pierwszej jakości, 2 dwojaki, zresztą kamień z budynków dworskich. Cena za mórg 8.000 do 10.000 Mk.

Soroka, powiat Skałat, stacja kolejowa Chorostków, 4 km. Kościół i szkoły w Chorostkowie, powierzchnia 550 morgów podolskiego czarnoziemu. Cena za mórg 6.000 do 8.000 Mk.

Szydłowce, powiat Husiatyn, stacja kolejowa Husiatyn, 10 km. Kościół w sąsiednim Sidorowie, szkoła fundowana w miejscu. Obszar 430 morg. czarnoziemu podolskiego, 100 morg. lasu liściastego. Cena za mórg 8.000— do 10.000 Mk. Osobno do nabycia prawo wodne, z turbiną w dobrym stanie pozostałą ze spalonego młyna.

10) Żyznomierz, powiat Buczacz, stacja kolejowa Buczacz, 4 km Kościół i szkoły tak pospolite jak i średnie w Buczaczu. Obszar około 200 morg. bardzo dobrej gleby pod miastem. Cena za mórg 10.000 do 12.000 Mk.

Informacyj co do tych majątków udziela Dyrekcja Towarzystwa Agrarno-Osadniczego, Lwów, ul. Halicka 21 i Sekcja Osadnicza Towarzystwa, Kraków, ulica Czysta L. 6, II p.

LISTY.

Z ziemi Brzozowskiej.

W listopadzie b. r. odbyło się w Brzozowie pierwsze posiedzenie komisji ziemskiej. Po przemówieniu wstępnem przewodniczącego, p. Goneta, przystąpiono do oznaczenia majątków, które podlegać będą parcelacji. P. Kraiński postawił wniosek, by wyznaczenie tych majątków odłożyć na później, aż komisja otrzyma potrzebne materjały statystyczne. Temu sprzeciwił się inny mowca, twierdząc, że co do niektórych majątków, jest notorycznie znanem, że one są źle zagospodarowane, że zatem pierwsze muszą iść na parcelacje, a jako przykład takiej gospodarki wskazał na majętność Humniska.

Po dłuższej dyskusji uchwalono przeznaczyć do parcelacji następujące majątki: Humniska, Wesoła, Krzywe, Grabówka, Wola Górecka, Turzepole.

Pojawił się wniosek o rozparcelowanie także Wzdowa i Zmiennicy, lecz załatwienie tego wniosku odłożono na później, zwłaszcza, że co do Wzdowa, zachodzi ta przeszkoda, że dworskie łąki Wzdowskie zaopatrują w siano włościan z Górek, Jaćmierza, Jasionowa, Humnisk, Brzozowa, Zmiennicy i Orzechówki, że zatem w razie parcelacji Wzdowa kilkaset gospodarstw chłopskich z powyż wymienionych wsi musiałoby z braku paszy wysprzedać swe bydło.

Na dzień 6 grudnia był zapowieeziany do Brzozowa przyjazd dra Tarnowskiego, posła narodowej demokracji, na wiec sprawozdawczy.

Poseł, dr Tarnawski, nie przyjechał, i dobrze zrobił, bo w naszym powiecie narodowych demokratów nie ma. Przyjechał tylko p. Rymar, redaktor „Wieńca" i „Pszczółki", który miał przemowę zamiast dra Tarnawskiego.

W mowie swej p. Rymar starał się rzucić na Piastowców odpowiedzialność za wybory do komisyj ziemskich: Zarzut ten jest zupełnie nie słusznym; wybory do komisyj ziemskich przeprowadzały Rady powiatowe i Towarzystwa gospodarcze i Kółka rolnicze, w których w tych stronach rządzą często wszechpolacy. Oni to wybrali do komisyj ziemskich swoich ludzi, którzy, niestety, nie zawsze są zwolennikami reformy agrarnej po myśli ludu.

P. Rymarowi dobrze odpowiedział p. Rygiel, włościanin z Turzegopola, że w naszym powiecie niema narodowych demokratów, lecz są tylko ludowcy. Zbyteczne są zatem umizgi narodowych demokratów do ludu, bo lud im nie wierzy. Następnie postawił wniosek, by wyrazić hołd naczelnikowi państwa, Piłsudskiemu, i chłopu, prezydentowi ministrów, Witosowi, tudzież wyrazy zaufania posłom ludowym, co obecni przez aklamację uchwalili.

Gdy następnie p. Rymur chciał jeszcze przemawiać, nie dopuszczono go do słowa.

Z Jasielskiego.

W powiecie tutejszym dawał się odczuwać brak organizacji naczelników gmin i sekretarzy, to też, idąc za życzeniem ogólnem, zaprosiłem przez „Piasta" wszystkich naczelników gmin i sekretarzy na 31 grudnia r. ub. celem przeprowadzenia organizacji.

Ponieważ salę „Sokoła" przedemną wykupili kolejarze, przeto po sesji urzędowej wezwałem naczelników gmin do sali Rady powiatowej. Niktby nie przypuszczał, że wobec takiej organizacji każdy zdrowo myślący nie może mieć nic innego, jak tylko pochwałę.

Byliście, koledzy, świadkami, kto usiłował rozbić w zaczątkach naszą organizację. Oto ten, który w takich razach powinien spieszyć z pomocą. Oto ten, który to powinien dawno sam zrobić. Oto Madej, na nieszczęście powiatu poseł, krzyczał, wrzeszczał coś o „Piaście" i t. p. (Tą drogą zawiadamiam wielce mądrego suwerena, że u mnie para butów dla niego jeszcze się znajdzie, proszę nie zazdrościć biednym ludziom, dla których buty tańsze kupiliśmy).

Ale powiat jasielski stoi pod względem oświatowym, kulturalnym o wiele wyżej od sławnego posła Madeja, a już chyba naczelnicy gmin i sekretarze w powiecie jasielskim nauk „poselskich" nie potrzebują.

Zebraliśmy się w budynku Rady powiatowej; po przedstawieniu potrzeby organizacji wszyscy oświadczyli konieczność organizacji i jednolitego postępowania w sprawach gminnych i powiatowych. Stanowisko naczelnika gminy i sekretarza podnieść do znaczenia, jako podwalinę w administracji państwa, a ludność owych gmin, w razie potrzeby, brać w obronę.

Cały szereg mowców wykazał, że mamy aż nadto ludzi zdolnych, o sprawach publicznych i społecznych zdrowo myślących. Przystąpiono do wpisywania się do organizacji, około 60 gmin największych i najkulturalniejszych jest przez swych reprezentantów, zorganizowanych w Związek naczel-

ników gmin i sekretarzy powiatowych jasielski — po odtrąceniu gmin rzeskich, tylko kilkanaście gmin nie jawiło się na powyższem zebraniu, które jednak, mam nadzieję, wkrótce do organizacji przystąpią.

Przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym organizacji wybrano podpisanego, zastępcą Ludwika Kurca, naczelnika gminy Osiek, sekretarzem Józefa Juszczyka, sekretarza gminy Brzyszczki, zaś skarbnikiem Piotra Juszczyka, naczelnika gminy Brzyszczki. Następnie wybrano wydział ściślejszy z 10 członków, a to: 1) Franciszek Jabłecki, naczelnik gminy Lubno; 2) Jędrzej Stal, naczelnik gminy Świerchowa; 3) Jan Biernacki, naczelnik gminy Cieklin; 4) Paweł Ulaszek, sekretarz gminy Osobnica; 5) Stanisław Jasiewicz, sekretarz gminy Lisów; 6) Stanisław Barzyk, naczelnik gminy Przysieki; 7) Ignacy Stanula, naczelnik gminy Ołpiny; 8) Michał Gadzała, nacz. gminy Czermna; 9) Karol Sanocki, nacz. gminy Farnowice; 10) Franciszek Maziarz, nacz. gminy Sieklówka Dolna.

A zatem, bracia naczelnicy gmin i sekretarze, do dzieła! Niechże powiat jasielski, który był kolebką ruchu ludowego, a który obecnie, rozumiecie, dlaczego zaniedbany — niechże odżyje na nowo, niechże w wolnej Polsce wszyscy dzielni ludzie, w powiecie zapomniani, odżyją, zrażeni nabiorą otuchy. I wierzcie, bracia, mocno, że obłuda, fałsz i głupota prędzej czy później upaść muszą.

Jan Madejczyk,
przew. Związku naczel. gmin i sekratarzy
powiatu Jasło.

Z Limanowskiego.

Nasza produkcja rolnicza, natrafiając na znaczne przeszkody, nie będzie mogła przez długi jeszcze czas płynąć wartkim strumieniem i niwelować konsumcyjne zapotrzebowania powiatu. Przeszkody te hamujące rozwój tutejszej produkcji rolniczej, są następujące:

1) nieodpowiednie położenie gruntów na znacznie pochylonych stokach gorskich;

2) ostry klimat górski, nie sprzyjający uprawie szlachetniejszych roślin gospodarskich;

3) brak dostatecznej ilości obornika (pomijając należycie konserwowanego) z powodu szczupłej ilości inwentarza żywego;

4) brak nawozów pomocniczych, które tutaj na odległych i niedostępnych polach były głównym środkiem nawozowym przy równoczesnem zastosowaniu łubinowych pognoji;

5) brak odpowiedniej siły pociągowej, którąby podołała ciężkiej i żmudnej pracy w górzystym terenie;

6) brak wreszcie należytego uświadomienia mas rolniczych, jak należy racjonalnie prowadzić gospodarstwo i jaki kierunek wytknąć miejscowej produkcji, by nie wejść w kolizję z ekonomicznym rezultatem przedsiębierstw rolniczych.

Obok ogólnego nieurodzaju, wywołanego tego roku po większej części powyżej wymienionemi przyczynami, nawiedziła tutejszy powiat klęska elementarna, która dotknęła jedenaście wsi, niszcząc prawie doszczętnie plony zbóż jarych, a w połowie i ozimych.

Smutny obraz nędzy zarysowałby się przed oczyma naszej ludności rolniczej, gdyby nie pomoc inspektoratu okręgowego pomocy rolnej w Krakowie, który w bardzo wydatny sposób poparł akcję zasiewów ozimych, przysyłając pod adresem naszych kooperatyw 21 wagonów żyta i 3 wagony pszenicy, za co w imieniu tutejszej ludności ośmielam się wyrazić serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc zarazem o dalszą pomoc.

W akcji polepszenia doli rolniczej łożą wielkie zasługi składnice Kółek rolniczych w Kamienicy i Mszanie Dolnej dzięki niestrudzonej działalności swoich dyrektorów, księdza Rosieka i gospodarza Józefa Franczyka z Kamienicy, a księdza Bączewskiego z Mszany Dolnej.

Co do Towarzystwa handlowo-rolniczego „Kosa“ w Limanowej, to po pewnych niedomaganiach zaczyna dzięki nowemu kierownictwu pana Jasińskiego i księdza Skóry wkraczać na drogę prawdziwej i rzetelnej idei kooperatywnej, w imię której nietylko interesy członków (a co i tak było interesy funkcjonarjuszy kooperatywy), ale i dobro ogółu winno być uwzględniane.

Podnosząc zasługi kierowników składnic na terenie handlowo-rolniczej działalności w tutejszym powiecie, chciałbym stwierdzić z jednej strony owocną pracę wyżej wymienionych jednostek, z drugiej strony zachęcić ogół inteligencji naszej do wspólnej pracy w imię podniesienia poziomu rolnictwa w powiecie limanowskim. *Jan Basza.*

Z Wieluńskiego.

Donoszą, że u nas, w powiecie wieluńskim, księża prowadzą agitację przeciw prezydentowi ministrów, p. Witosowi, naczelnikowi państwa, Józefowi Piłsudskiemu, i P. S. L. Dnia 4 grudnia odbywał się w Czarnożyłach pod Wieluniem odpust na świętą Barbarę, to zamiast kazania i ewangelji, ks. E. Hadaś z Rudlic tylko krzyczał na ludowe gazety, „które wydają ludowcy w Krakowie, Warszawie, a nawet o zgrozo, i w Poznaniu“. Widzicie — mówił — wszystkiemu złemu jest winien wasz rząd chłopsko-robotniczy z Witosem i Daszyńskim, to nie jest rząd „narodowy“ (endecki), ale chamsko-socjalistyczny. A więc dla dobra Polski jest potrzebny senat. Tak głosił przeszło godzinę, aż się ludziom sprzykrzyło słuchać, i zaczęli wychodzić. Po sumie znowu się zeszli księża na cmentarzu przy kościele, zaprosili agitatora endeckiego, niejakiego Józefa Jankowskiego, i ten znowu wiecował na cmentarzu przed wielkiemi drzwiami kościoła (widać się bał w szkole, bo zawsze się wiece odbywały w szkole, lub przed gminą) i tu wymyślał na wszystkich posłów z lewicy, a pod niebosa wychwalał posłów z prawicy, a nawet i junkrów pruskich, którzy poparli przy głosowaniu o senacie nakorzyść panów obszarników i księży. Po tem ględzeniu, zaczął tłumaczyć, że tylko senat zbawi Polskę i złączy rozrzucone majątki, także uszczęśliwią księże gazety nasze umysły, n. p. świstek kielecki „Ojczyzna“, „Zorza“ Załuski, szczerego przyjaciela carskich siepaczy, warszawska dewotka „Gazeta Świąteczna“ i t. p. Jak tylko wspomniał o tych gazetach i o senacie, to wszyscy ludzie krzykli: „Precz z senatem i endekami! Niech żyje Sejm jednoizbowy i posłowie ludowi!“ Gdy to usłyszeli księża, endecy i panowie obszarnicy z Jankowskim, to zaraz się gdzieś ulotnili, dopiero ich zobaczono przy plebanji. Tak to nasza strupieszało-zmamuciała reakcja warcholi, byle osłabić wiarę do Józefa Piłsudskiego, Witosa i tych ludzi, co to nie uciekali ze swemi miljonami do Paryża przed bolszewikami, a tylko radzili o obronie granic państwa naszego.

Muszę nadmienić, że i w Sieradzkiem, we wsiach Klonowej i Brzeźni księża w przeszłą niedzielę zamiast ewangelji św., całe kazanie poświęcili na zwalczanie „złych rządów Witosowych“. I tam się ludziom sprzykrzyło słuchać tego profanowania świątyni Boga i całym głosem powiedzieli „Precz z polityką z ambony, my chcemy słowa Bożego“

a nie politykowania w kościele!" I tu zaraz księża zeszli z ambony i obecnie już nie politykują, tylko się odgrażają, że tych „burzycieli", co się śmieli odezwać podczas kazania, że ich oddadzą policji, a kościoły zamkną.

Oj, księża i panowie, wy się źle bawicie, dla was to jest igraszką, a nam idzie o powagę naszej świętej religji i nie dopuścimy, aby rozpolitykowani księża bezcześcili nam swojem nietaktownem zachowaniem się kościoły i miejsca święte. Ludowiec, który na to patrzał

Wojciech Pokrzywa.

Nieudały wiec posła „stapińszczyka" w Strzyżowie.

Strzyżów, 7 stycznia.

Przez dwa miesiące ciężko przygotowywany wiec posła Tomaszewskiego odbył się wreszcie 4-go stycznia w Sokole. Jedna czwarta część sali „Sokoła" zapełniła się zwolennikami p. Tomaszewskiego i przygodnymi słuchaczami, którzy ciekawi byli poznać nowego posła za 7 tysięcy głosów. No, i poznali pana posła Tomaszewskiego, jako mowcę od siedmiu boleści, który, niczem dziad kalwaryjski, zaczął lamencić na biedę, na głód, na aprowizację, na kolej, na reformę rolną, na Sejm, na konstytucję — a najbardziej na Piastowców, że oni są wszystkiemu winni. Ludzie rozważni pokpiwali sobie z posła, który nie umie zaradzić złemu, tylko jak stara baba szkaudzi na cały świat. Najłatwiej oczywiście szkalować i opozycję prowadzić, to też p. Tomaszewski poszedł tą drogą, aby się ludziom przypodobać i przy nowych wyborach rzeczywisty mandat zdobyć. Jeśli zdobędzie te wszystkie głosy, które mu brawo krzyczały na wiecu, to „przejdzie" z Łęk do Przybówki. Miał sobie ochotę pan Tomaszewski zorganizować Radę chłopską powiatową ze Stapińszczyków, którąby mu posłużyła do nowych wyborów, ale jej nie „zorganizował" bo, powiada, już późna godzina przeszkodziła i poseł Szmigiel, który zamiast 15 minut przemawiał całą godzinę na wiecu i zabrał panu Tomaszewskiemu czas. Nie brak to czasu przeszkodził, ale brak stapińszczyków do organizacji posła Tomaszewskiego, który może małe dzieci szkolne potrafiłby ująć i zorganizować, ale nie ludzi dojrzałych i nie chłopów w strzyżowskim powiecie.

Warto było posłuchać męskiej, obywatelskiej i patrjotycznej mowy posła Szmigla, który jest prawdziwym posłem, bo nie szkaudzi, jak stara baba, ale stara się, wedle możności, biedzie zaradzić; to też mniej mówi, a więcej robi. Poseł Szmigiel bierze biedę za łeb, a p. Tomaszewski to się do niej modli, żeby nas nie opuszczała, boby wtedy nie miał o czem mówić na wiecach.

Po ognistej i prawdziwie chłopskiej mowie posła Szmigla cały wiec i wszyscy uczestnicy, którzy dopiero za przybyciem posła Szmigla wypełnili salę — przyjęli i uchwalili rezolucję posła Szmigla w następującem brzmieniu: 1) hołd i cześć dla naczelnika państwa, Józefa Piłsudskiego, 2) zaufanie i posłuch dla rządu prezydenta Witosa, 3) przeciw senatowi t. j. za jednoizbowym Sejmem, 4) wezwanie do chłopów, aby się łączyli w jednem Polskiem Stronnictwie Ludowem.

Mowę i rezolucję posła Szmigla popierał wymownie p. Jan Szurlej, starszy z Luteczy, p. Łyszczarz, były poseł, i p. Cebula. Wszyscy mowcy, prócz posła Tomaszewskiego posła, nawoływali do zgody i do jedności — wiedząc, że w jedności siła.

P. Tomaszewski nawet żadnych rezolucyj nie stawiał, bo by ich nie przeprowadził; obiecał tylko za miesiąc zrobić jeszcze jeden taki wiec, który zapewne nikogo nie zaciekawi — chcć p. Tomaszewski będzie teraz wiecami forsował — bo to wybory nadchodzą, a p. Tomaszewski wtedy się chłopom pokazuje, jak wybory idą.

Michał Kozieł, uczestnik wiecu.

✕ **Jastrzębia.** Dzięki inicjatywie ks. proboszcza Welskiego urządzone w tutejszem Kółku rolniczem scenę amatorską.

W ślad za tem zawiązał się komitet, w celu założenia kółka amatorskiego. Przewodniczący, energiczny wójt, Fr. Kiełbasa, oraz dzielny piastowiec, Wincenty Stanuch dołożyli wiele trudów, aby myśl tak szlachetna, zapoczątkowana pracą ks. proboszcza, nie upadła.

I tak złączono tutejszy chór dziewcząt (chór kościelny) z orkiestrą dętą w jeden zespół, z czego utworzono chór 4-głosowy mieszany, który wystąpił po raz pierwszy we święta z kolędami. Z tych samych członków utworzono amaterow scenicznych, którzy w przeszłym roku odegrali bardzo udatnie: „Na straż", „X pawilon", „Werbel domowy", przy szczelnie zapełnionej sali. Obecnie urządzono „Jasełka", z czego część dochodu przeznaczono na plebiscyt. Kierownikiem i reżyserem oraz kapelmistrzem i kierownikiem choru jest p. Marcin Wojnar, organista.

Wyżej wspomniani: Fr. Kiełbasa i W. Stanuch nietylko zajmują się sprawą oświatową; dzięki ich staraniom, sprowadzono 2 warsztaty tkackie i majstra, który udziela nauki tkackiej. Spodziewamy się, że mając takich ludzi możemy śmiało patrzeć w przyszłość, a młodzież, zachęcona do pracy i oświaty, stanie się jak najużyteczniejszemi członkami społeczeństwa. *Jędrzej Hołda*
skarbnik kółka amatorskiego.

Tarnobrzeg. Staraniem Towarzystwa imienia Stanisława Jachowicza z pomocą p. hr. Tarnowskiej, powstał w roku 1916 w Mokrzyszewie wojenny Zakład sierocy w którym obecnie ma utrzymanie i wychowywanie czterdzieści dwoje dzieci — całkowitych sierót, bez żadnego majątku. Na dochód tego zakładu odbyła się dnia 19-go grudnia 1920 r. w Tarnobrzegu tombola, która dała czysty dochód 35.596 Mkp. Wszystkim ofiarodawcom składa Wydział Towarzystwa imienia Stanisława Jachowicza serdeczne podziękowanie. Pomiędzy ofiarodawcami znalazła się także dziatwa szkolna, mianowicie: z Ocic, Nagnajowa, Machowa Wrzaw, Chwałowic, Dąbrowicy i Knapów. W Chwałowicach i Wrzawach dzieci nie ograniczyły się do datków, otrzymanych od rodziców, ale nadto urządziły składkę po gminie i dotyczące wykazy sporządziły same, a nawet same wypełniły przekazy pocztowe. Bezwątpienia nie stało się to bez inicjatywy nauczycieli. Na pochwałę tych ostatnich, podnieść należy, że nie ograniczają się do nauki szkolnej, lecz kształcą także swą dziatwę społecznie, przyzwyczajają ją do pracy ogólnej dla drugich, czynią umysł jej wrażliwym na nędzę braci i wpajają w nią prawdziwie chrześcijańskie przymioty. Oto przykłady pracy nauczycielstwa, godne naśladowania, zwłaszcza w dzisiejszych czasach zmaterjalizowanych.

Wadowice Górne. Przykre to jest, lecz, niestety, prawdziwe, iż za dużo pomiędzy nami jest włościan, którzy całą siłą pchają się do jakiejkolwiek władzy, a dostawszy się do takowej, wszystkie siły wytężają, by wprowadzić zastój, ciemnotę i wsteczeńnictwo.

Wiadomo wszystkim, z jakiemi trudnościami trzeba obecnie walczyć, by można było naukę w szkole utrzymać, wypłaty dodatków do podatków trudno się z urzędów podatkowych doczekać, z tego powodu tutejsza Rada szkolna miejscowa, chcąc kupić opał i szyby do szkoły, postanowiła zaciągnąć pożyczkę 10.000 Mk w miejscowej Kasie Reiffeisena i wniosła podanie, podając dwu gospodarzy, średnio majętnych, na ręczycieli, i, o dziwo, Zarząd Kasy, składający się z paru zacofańców, pożyczki odmówił, ciesząc się w duchu, iż z tego powodu nauka musi być przerwana. Lecz się, biedacy, pomylili, bo pożyczkę się zaciągnie, chociażby nawet i u żyda, a nauka musi pójść, bo czasy austrjackie już minęły, gdzie chłopu dawano nie szkołę, lecz karczmę i areszta, i chociażby tacy nieszczęśliwcy wzdychali za temi czasami, to się już nie wrócą. Nazwisk tych zacofańców nie podaję, bo mi nie zależy na kompromitacji osób, lecz dlatego to piszę, by było przestrogą dla braci włościan, by nie dopuszczali ludzi ograniczonych na urzędy do żadnej władzy. *Przyjaciel szkoły.*

Raciechowice. Solą w oku „towarzyszy“ jest to, że Kółko u nas rozwija się bardzo dobrze. Oprócz dużego ruchu w sklepie Kółka, mieliśmy kilka pogadanek, zorganizowanych przez Zarząd okręgowy w Wieliczce, oraz odbywamy dość częste Kółkowe zebrania, oczywiście za pozwoleniem miejscowego kierownika, w szkole, co zresztą wszędzie w okolicy się dzieje. Mamy dużą salę teatralną „Koła młodzieży“ i w niej odbywamy zebrania polityczne, a nawet i Kółkowe w lecie, ale w zimie zbieramy się na posiedzenia Kółkowe (a n i g d y p o l i t y c z n e) w szkole. Otóż przywódca tutejszych „towarzyszy“ (a dziwni są ci „towarzysze“, bo to sami przeważnie bogatsi kmiecie) zaczął nam przed kościołem urągać, że nie mamy prawa niszczyć budynku gminnego, t. j. szkoły, na który biedacy składają podatki. O co pp. towarzyszom chodzi? Bo i oni chcą widać „konsumowe“ zebrania robić w szkole. No, ale to się nie uda, bo, niestety, ten „konsum“ jest tylko polityczną i partyjną organizacją. I żeby rozbić Kółko, podnoszą takie zarzuty, jak niszczenie budynku gminnego, podburzając tem kilku ludzi o najciemniejszych głowach, którzy istotnie w głupocie swej mogliby myśleć, że to dla obrony ich kieszeni od podatków towarzysze występują. Zawiść do niczego nie doprowadzi, lepiej zwińcie, towarzysze, swój suchotniczy konsum, a uczęszczajcie na wspólne zebrania, z których się możecie czegoś nawet mądrego nauczyć, niż to, co wam prawi wasz dawny trybun i obrońca przeciw obszarnikom, a obecnie dziedzic Sygneczowa, co daje na kontyngent 9 metrów jęczmienia, a bierze od starostwa 20 metrów pszenicy i żyta, na które wy, jego potulne baranki, się składać musicie. Przejrzyjcie na oczy, a zobaczycie, gdzie prawda i lepsza korzyść?

Kółkowiec.

Dąbrowa (koło Rzeszowa). Z inicjatywy miejscowego kierownika szkoły, p. Stanisława Czarnka, zawiązał się w naszej gminie „Komitet oświaty“. którego przewodniczącym obrano p. Leona Zdunia. Komitet wziął sobie za cel podniesienie oświaty w gminie. Jako pierwszą akcją w tym kierunku zajął się komitet urządzeniem „wspólnego opłatka“ dla całej gminy, który odbył się w sali budynku szkolnego dnia 1 stycznia b. r., przy udziale 198 osób. Po gorącem przemówieniu p. kierownika szkoły na temat społeczny i polityczny, po wzniesieniu trzechkrotnego okrzyku na cześć bohatersko zwycięskiej armji i jej wodza, J. Piłsudskiego, przystąpiono do zawiązania „Kółka dorosłej młodzieży“ która bardzo chętnie do tego przystąpiła. Po odśpiewaniu szeregu kolęd i pieśni patrjotycznych z akompanjamentem muzyki, po przemówieniach pp. Zdunia, Pilarza, Dąbrowskiego urządzono zbiórkę na „Górny Śląsk“. Ogółem zebrano 1020 marek polskich.

Zabawa przeciągła się do późna w nocy. Po odśpiewaniu „Roty“ uczestnicy rozeszli się w najlepszym nastroju. *Uczestnik.*

Z ruchu organizacyjnego.

Wola Zacharjaszewska. Dnia 9 listopada 1920 r. odbyło się w naszej wsi zebranie, na którem przemawiał p. Jan Mitka. Przedstawił jasno obecne stosunki polskie, porównywując z rządami zaborczemi, ciemiężycielami narodu polskiego zachęcał do organizowania się, bo tylko w sile można wszystkiego dokonać i poruszył wiele innych ciekawych spraw.

Ogólne zebranie przesyła wotum ufności pp. posłom ze Stronnictwa ludowego „Piast“ i żąda przyspieszenia wykonania reformy rolnej i dawno upragnionego wolnego handlu.

Ponieważ dotąd nie należeliśmy do żadnego stronnictwa, więc na zakończenie przystąpiliśmy do P. S. L., wybraliśmy Zarząd Rady ludowej: przewodniczący Jan Grylik, zastępca Wincenty Wójcik, sekretarz Ignacy Depta. Kilkudziesięciu chętnych zapisało się zaraz na członków Stronnictwa ludowego „Piast“. *Obecny W. W.*

Przybyszówka, w Rzeszowskiem. W niedzielę dnia 2 stycznia 1921 r. odbyło się w tutejszej gminie w sali urzędu gminy zgromadzenie ludowe, na które z ramienia powiatowego zarządu P. S. L. przybył przewodniczący, p. dr Kuś i p. Fr. Sieradzki. Dłuższy referat o położeniu wewnętrznem i zewnętrznem państwa, jakoteż o reformie rolnej i pracy sejmowej posłów ludowych wygłosił dr Kuś, a p. Sieradzki o programie i organizacji stronnictwa ludowego, jakoteż o stosunku ludu wiejskiego do państwa. P. Stachowicz, kierownik szkoły miejscowej w gorących słowach zachęcił zebranych do zrozumienia własnych interesów, przystąpienia do organizacji stronnictwa ludowego i popierania wysiłków tych ludzi, którzy troszczą się o poprawę bytu ludu wiejskiego. Lud tutejszy wykazał dużą znajomość i zainteresowanie się losem swego państwa, jakoteż losem chłopa polskiego, o czem świadczyła rzeczowa dyskusja tutejszych gospodarzy, którzy licznie w dyskusji głos zabierali. Po skończeniu zgromadzenia zgłosiło się kilkunastu uczestników zgromadzenia, celem wpisania ich na listę nowych członków Polskiego Stronnictwa Ludowego, których równocześnie obdzielono legitymacjami. Żywimy niepłonną nadzieję, że w krótkim czasie cała gmina znajdzie się na liście członków P. S. L., bo tylko tym sposobem dojdziemy do upragnionego celu. *Uczestnik.*

Bochnia. Dnia 30 grudnia 1920 r. odbył się tu wiec w sali Rady powiatowej, zwołany przez posła d r a K i e r n i k a Na wiec przybyło wielu delegatów z całego powiatu, do tego stopnia, że obszerna sala nie mogła ich pomieścić. Było także kilku księży, którzy spokojnie wysłuchali przemówień.

Poseł dr Kiernik w dłuższem przemówieniu omówił sprawy w Sejmie i jako członek delegacji pokojowej przedstawił sprawę pokoju. Słuchacze od czasu do czasu nagradzali mowcę burzą oklasków.

Przemawiał także i poseł R u d n i k. Ten mówił o targowem w Bochni i o księgosuszu u wołów.

Następnie zabrał głos organista z Łapanowa — p. S i e k i e r s k i, który w podniosłych słowach skreślił dol

organistów i postawił odpowiedni wniosek, celem poprawy bytu, który jednogłośnie przyjęto.

Po nim przemawiał p. Stanisław Stachnik. Mowca ten z właściwą sobie swobodą i zacięciem omówił wiele spraw bieżących, jak jednorazową daninę, 8 godzinny dzień pracy, specjalne prawa dla duchowieństwa, zagwarantowane konstytucją, krzywdzące nas rozporządzenie ks. kardynała Bertrama na Górnym Śląsku, działalność Rad powiatowych i wiele innych. Tenże mowca postawił szereg rezolucyj, przyjętych jednogłośnie. Mowcę rzęsiście oklaskiwano. Przemawiali jeszcze dr Klimek, inż. Lendel, Orzechowski, Łach, Klimek z Ostrowa, Brodacki i inni. Na interpelacje odpowiadał dr Kiernik.

Dzielnie przewodniczył p. Brzękowski z Wiśnicza.

Franciszek Książek, sekretarz wiecu.

Łętownia, w Przemyskiem. Ruch ludowy w Przemyskiem wykazywał dotychczas bardzo mało żywotności. Ożywiał się nieco w okresie wyborów, lecz wskutek braku organizacji nie mógł się rozwinąć i utrwalić, jakkolwiek miałby tu podatny grunt do rozwoju. Świadczy o tem choćby duża poczytność „Piasta" na wsiach i ogólne zainteresowanie sprawami ludowemi. Aby ten ruch ożywić i dać mu trwałe podstawy utworzyła grupa tutejszej inteligencji ludowcowej tymczasowy zarząd powiatowy stronnictwa, w celu zorganizowania powiatu w duchu ludowym.

Pierwsze zebranie organizacyjne w powiecie odbyło się w Łętowni, dnia 19 grudnia 1920 r. Do zgromadzonych przemówił delegat zarządu powiatowego, p. Kazimierz Kiełtyka, wskazując na potrzebę zorganizowania się i zaznajamiając z programem P. S. L. Wszyscy zebrani zgłosili przystąpienie do stronnictwa ludowego, a do ludowej Rady gminnej wybrano jako przewodniczącego Stanisława Miczałowskiego, jako zastępcę przewodniczącego Stanisława Geferta, sekretarzem Stanisława Repiecha, skarbnikiem Józefa Gudza, wszystkich gospodarzy z Łętowni.

W dalszym ciągu zebrania omawiano sprawę odbudowy, która w tutejszej gminie bardzo słabo postępuje naprzód, oraz sprawę parcelacji, według ustanowionej reformy rolnej. W obu tych sprawach zebrani zwracają się do zarządu powiatowego z prośbą o informacje i pomoc. Oprócz tego rozwiązane pomyślnie sprawę uruchomienia nabożeństw w tutejszym, nowo wybudowanym kościółku.

W najbliższym czasie mają odbyć się zebrania organizacyjne w sąsiednich wsiach, Ostrowie i Kuńkowcach.

K.

Z Miechowskiego. W dniach od 4-go do 20-go ub. m. odbył się w naszym powiecie cały szereg zgromadzeń, na których p. Jan Mitka, przy udziale licznie zgromadzonych włościan, omawiał sprawy polityczne i organizacyjne. Zgromadzenia nasze odbyły się w następujących miejscowościach: Dziadowicach, Wesołej, Szczepanowicach, Tratnowicach, Skrzeszowicach, Gosycach, Osośkowicach, Gnojowie, Budziejowicach, Piotrkowicach Dużych, Wierzbicy, Radzimicach, Przemęczanach, Błogocicach, Dołowicach, Rzędowicach, Koworach, Ibramowicach, Pieczonogach, Gruszowie, Smoniowicach, Kaczowicach, Lelowicach, Wrocimowicach, Pałecznicy, Nodzowie, Czuszowie, Ostrowie, Klimentowie. Wszystkie wyżej wymienione wioski zorganizowane zostały w P. S. L., zgłosiło się wielu prenumeratorów „Piasta", złożono także składki na fundusz stronnictwa; nowi członkowie stronnictwa zgłaszają się ciągle, co dowodzi, że stronnictwo nasze zyskuje sobie w powiecie miechowskim bardzo liczne kadry. Stronnictwo thugutowców topnieje, jak śnieg wiosenny, odkąd ludzie przekonali się, że ten, co dużo wrzeszczy, zupełnie mało robi! Jeszcze trochę wysiłków a okręg Miechów-Olkusz cały do P. S. L. należał będzie. *Piastowiec.*

Z Tarnobrzeskiego. Na ks. Okonia i Dąbala przychodzi nareszcie początek końca. Ludność oszukana i okłamana przychodzi nareszcie do przekonania, że Okoń i Dąbal naobiecywali dużo, nakłamali jeszcze więcej, ale nic dla powiatu zrobić nie potrafili. Warcholska robota, błazeńskie występy w Sejmie otrzeźwiły nawet najzagorzalszych okoniowców i dąbalowców — to też dzisiaj tracą oni na prawdę grunt pod nogami. Najlepszym tego dowodem ogromne powodzenie naszych wieców, które co pewien czas urządzają tutejsi wybitni ludowcy Rychel, Zieliński, Wójtowicz, Mostalowczyk, przy współudziale delegatów naszego stronnictwa.

W dniach 12, 15, 16, 17 grudnia odbyły się nader imponujące zgromadzenia w 4 wioskach naszego powiatu, mianowicie w Jadachach, Turbi, Majdanie Zbydniewskim i Skowierzynie. Po przemowach p.p. Czuły i Rychla, założono wszędzie Rady ludowe, ponadto zebrano kilkaset marek na prenumeratę „Piasta".

Ponadto uchwalono jednogłośnie rezolucje, wyrażające cześć i uznanie prezydentowi Witosowi oraz Klubowi posłów P. S. L., natomiast potępiono zamachy prawicy na prawa ludu. Organizacja powiatu postępuje bardzo szybko i jest nadzieja, że napewno się powiedzie. *Piastowiec.*

Cieszanów. Długo oczekiwany i zapowiadany wiec P. S. L. odbył się u nas w Cieszanowie w niedzielę po sumie dnia 12 grudnia b. r.

Główna sala „Gwiazdy", kurytarz i sale boczne nie mogły pomieścić wszystkich wiecowników, którzy z sąsiednich miasteczek i wsi zjechali się na wiec, jakiego jeszcze Cieszanów od czasów Rzeczypospolitej, a chyba i za nieboszczki Austrji nie widział.

Na wiecu referowali posłowie Przewrocki z Jarosławskiego i Szmigiel z Rzeszowskiego. Przemówienia ich i rezolucje przyjęli wszyscy wiecownicy tak włościanie jak mieszczanie i licznie zebrana inteligencja rzęsistemi oklaskami.

Uchwalono rezolucje wyrażające: 1) Cześć i hołd naczelnikowi państwa J. Piłsudskiemu; 2) zaufanie i posłuch dla rządu prezydenta Witosa; 3) cześć dla armji; 4) protest przeciw senatowi; 5) i żądanie przeniesienia wszystkich urzędów, a szczególnie Ekspozytury odbudowy do Cieszanowa jako do siedziby władz powiatowych; 6) kategoryczne żądanie usunięcia z urzędów w powiecie cieszanowskim 1) inżyniera Bardacha z Ekspozytury odbudowy, za łapówki, których dowody przedłożono posłom; 2) dra Kruczka, fizyka powiatowego, także za łapówki, których dowody przedłożono posłom i za jego zbójeckie traktowanie ludności tak zdrowej, jak i chorej; 3) p. Fijasa, inspektora podatkowego.

Żądania te mają posłowie przedstawić i przeprowadzić u rządu.

Na wiecu zorganizowano ludową Radę powiatową P. S. L., złożoną z 36 obywateli ze wszystkich zakątków powiatu, a na czele tej Rady postawiono, jako prezesa p. St. Ziemkowskiego, przemysłowca z Cieszanowa, jako wiceprezesów: p. Antoniego Rysiowskiego, rolnika z Narola i p. Jana Kopfa, budowniczego z Cieszanowa, jako skarbnika p. Cićkiewicza Jędrzeja, rolnika i komisarza miasta Cieszanowa, jako sekretarza p. Piotrowskiego Józefa, urzędnika z Cieszanowa.

Po wiecu odbyło się pierwsze posiedzenie Rady, na którem dyskutowano o planie prac w powiecie, a na drugi dzień, t. j. w poniedziałek przed odjazdem p. posłowie byli u p. starosty razem z całem prezydjum Rady na konferencji,

która przyniesie z pewnością naprawę stosunków w administracji powiatowej. P. starosta przyrzekł na konferencji współpracę z naszą Radą dla dobra powiatu i państwa.

Sekretarjat wiecu.

Tuczempy w Jarosławskiem. Dnia 12 grudnia 1920 r. odbyło się u nas zebranie, zwołane przez miejscowych działaczy, którym dobro i oświata leży na sercu. Zebranie zagaił p. Jan Jasiewicz. Przewodniczącym wybrany został p. Jędrzej Duda, sekretarzował p. Jędrzej Pankiewicz.

Pierwszy zabrał głos p. Jędrzej Pankiewicz i odczytał artykuł z „Piasta" p. t. Organizujmy się; drugi zabrał głos p. naczelnik gminy, Józef Chubocha, trzeci p. Jan Jasiewicz i objaśnił zebranym sprawę skupiania się i zachęcał zebranych do zawiązania Rady ludowej P. S. L. Wkońcu omówiono szereg spraw bieżących.

Jędrzej Pankiewicz,
przewodniczący Rady gminnej ludowej „Piast".

Staromieście, w Rzeszowskiem. Dnia 5 grudnia b. r. odbyło się u nas zgromadzenie, zapowiedziane przez przewodniczącego powiatowej organizacji P. S. L., p. dra Kusia. Zgromadzenie odbyło się w obszernej sali Domu ludowego. Licznie zgromadzeni mieszkańcy gminy, po wyborze prezydjum, do którego wszedł jako przewodniczący zgromadzenia Jan Spirała, zastępca Jędrzej Wierzchołek, sekretarz Jan Kogut, wysłuchali z wielkiem zainteresowaniem przemówień.

Przewodniczący udzielił głosu p. drowi Kusiowi, który w przeszło półtoragodzinnej mowie przedstawił zgromadzonym sprawę powstałej Polski, plebiscyt na Górnym Śląsku i Wileńszczyźnie, a następnie szczegółowo omówił reformę rolną po części wprowadzoną w tutejszym powiecie już w życie; przedstawił zapoczątkowanie reformy rolnej, tłómacząc, że jedynie tylko P. S. L. „Piast" rzeczywiście dążyło i dąży do tego, by przyjść bezrolnej ludności z pomocą w nabyciu kawałka ziemi.

Następnie przedstawił znaczenie gminnej komisji rolnej i jej działalność. Zarazem zaznaczył, że ludność powinna zakładać Rady ludowe gminne, bo te jedynie mogą dużo działać dla ludności. Za czem zgromadzeni jednomyślnie rzekli się, że najwyższy już czas, by taka Rada ludowa gminna powstała w gminie Staromieściu i gremialnie głosili swe przystąpienie.

Następnie zabrał głos Walenty Ziemliński z zapytaniem w sprawie szkół rolniczych, na co p. dr Kuś dał wyczerpujące wyjaśnienie.

Sekretarz zgromadzenia, Jan Kogut oznajmił zgromadzonym, że miejscowa komisja ziemska dotychczas co do niej należało uczyniła, podnosząc, że właśnie w tym czasie wyszło na jaw, że obszarnik Jędrzejowicz, marszałek Rady powiatowej, właściciel kilku folwarków, a to: Staromieścia, Trzebowniska, Zaczernia, Głogowa i były właściciel folwarku Słyków (który sprzedał p. Milewskiemu, a tenże żydom Rebhunom z Głogowa), prowadzi źle gospodarstwo, czego najlepszym dowodem, że nie ma z czego odstawić kontyngentu, bo zawezwany przez miejscową komisję rolną, by zapodał, ile odstawił kontyngentu w roku 1918, 1919 i 1920, doniósł, że w roku 1918 odstawił część, w r. 1919 został przez starostwo w Rzeszowie zwolniony od dostawy, a na rok 1920 starostwo jeszcze mu nie wyznaczyło kontyngentu, od chłopów zaś ściągnięto już kontyngent przez wojsko; p. Jędrzejowicz obecnie, z braku zboża, sprzedaje drzewo opałowe za zboże, ziemniaki, masło, polędwicę, kiełbasę i t. p., a co może dać ludność biedna, nie posiadająca zboża? Służbie folwarcznej nie dał wyznaczonej ordynarji; z tego wynika, że prowadzenie przez niego gospodarstwa jest niżej krytyki, a takie gospodarstwo winno być rozparcelowane pomiędzy ludność, by dać jej utrzymanie, a ziemi nie pozwolić próżnować. Wkońcu uchwalono odpowiednie rezolucje.

I. K.

Budy Łańcuckie, w Łańcuckiem. Staraniem miejscowego komitetu organizacyjnego z pod znaku „Piasta" odbył się w miejscowej szkole dnia 5 grudnia 1920 r. wiec, na który został zaproszony p. poseł Sobek z Handzlówki. Na wiec przybyło kilkunastu delegatów z Korniaktowa i z Rogóżnia, a miejscowi byli obecni prawie wszyscy gospodarze jak i gospodynie. Wiec zagaił p. naczelnik gminy, Jan Swięteniowski. Na przewodniczącego wybrano p. Andrzeja Ciupieńskiego, a na sekretarza p. Józefa Dyrdę. Pierwszy przemawiał p. Sobek, który przedstawił zgromadzeniu stosunki polityczne, jakoteż i ekonomiczne w państwie. Sprawozdania wysłuchano z zainteresowaniem. Następnie wywiązała się dyskusja na różne tematy. Pierwszy zabrał głos p. Marciniec, kierownik szkoły w Korniaktowie, który w krótkości objaśnił straszny spadek naszej waluty i sposoby, ażeby temu zapobiec, nawołując do wspólnej pracy i oszczędności; mówił o naszem podniesieniu ekonomicznem przez zakładanie szkółek drzewek owocowych i jakie korzyści można z tego uzyskać, do zakładania koszykarstwa, uprawy roślin leczniczych, pszczelarstwa i t. p.

Drugi mowca, p. Swiętoniowski, omawiał sprawy organizacyjne, nawołując do zorganizowania się w Polskiem Stronnictwie Ludowem oraz zawiązania Rady gminnej ludowej. Inni mowcy wnosili zażalenia na tutejsze zarządzenia starostwa, z których niektóre są wprost oburzające, jak n. p., że gmina ma dać 30 podwód po drzewo na opał dla gminy miasta Łańcuta, które należało przywieźć z lasu Biedaczów около Leżajska, oddalonego od nas blisko 35 km, płacąc za jazdy 500 Mk. Przy końcu zgromadzenia udzielono wotum zaufania p. Sobkowi, jakoteż i wszystkim panom posłom z pod znaku „Piasta", a szczególnie dla naszego prezesa, p. Witosa. W końcu uchwalono kilka odpowiednich rezolucyj o zniesienie wszelkich centrali, o jednoizbowy Sejm i w sprawie zakończenia wojny. *Józef Dyrda*, sekretarz.

Wiewiórka w Pilzneńskiem. W dniu 22 grudnia 1920 r. odbył się w gminie Wiewiórka wiec, na którym zdawał sprawozdanie poselskie poseł Adam Krężel, przy licznym udziale włościan tutejszej gminy, jakoteż i gminy Róży. Krężel w obszernej mowie przedstawił jak Polskie Stronnictwo Ludowe musi walczyć w Sejmie o prawa ludu, oraz podniósł sprężystość prezydenta ministrów Witosa, że nie wahał się objąć rządu w najcięższej chwili dla narodu i umiał szczęśliwie lud pobudzić do obrony Ojczyzny i zawrzeć korzystny pokój.

Po przemówieniu posła wywiązała się szeroka dyskusja, w której zabierali głos mowcy przedstawiając posłowi różne krzywdzące zarządzenia władz, a szczególnie co do rozdziału drzewa, rekwizycji zboża i t. p. Wreszcie uchwalono rezolucję, wzywającą posłów ludowych do bezwzględnej walki przeciw senatowi, a cały naród poprze ich całą siłą.

Wkońcu zgromadzeni oddali cześć i hołd Naczelnikowi państwa, Józefowi Piłsudskiemu i prezydentowi Witosowi i posłom ludowym, oraz uchwalili wotum zaufania swojemu posłowi Adamowi Krężlowi.

Wojciech Ruda, sekretarz.

Łukanowice. Dnia 5 grudnia 1920 odbyło się zgromadzenie Rady ludowej gminnej w Łukanowicach, powiat Brzesko, na które przybył p. Jan Padło z Łętowic. Przewodniczyli: Malczyk Józef (przew.), Bachara Andrzej

(zast.), Nowak Wł. (sekr.) P. Padło przedstawił pokój z bolszewikami, plebiscyt na Górnym Śląsku, rozdarcie Śląska Cieszyńskiego, sprawę Wilna, pożyczkę państwową, mówił również o przesileniu gabinetowem, o odbudowie i dostarczeniu drzewa na opał, o Kółkach rolniczych, o organizacji i zachęcał do wstępowania pod sztandar P. S. L. „Piasta". P. Nowak Wł. omówił gospodarkę p. dra Adama Jordana, który zmroził ziemniaki i marchew i wywiózł na oborę, o reformie rolnej, o wystąpieniu z P. S. L. posła Maślanki, o senacie, o połączeniu z wielkopolskiem P. S. L., zachęcał również do organizacji politycznej i gospodarczej. Wkońcu uchwalono odpowiednie rezolucje.

Gminna Rada ludowa P. S. L.

Odpowiedzi Redakcji.

Wojciech Gąska: Zwrócić się do firmy »Freege« w Krakowie, zakładów ogrodniczych w Prądniku Czerwonym pod Krakowem lub spółki »Piast« w Wieliczce. — **Wawrzyniec Stojek:** Powtarzanie tych wszystkich numerów z poprzedniego roku jest niepotrzebne, bo wszyscy, którzy miljon marek wygrali, już się znaleźli. Obecnie numera ogłaszamy stale. — **Łukasz Smyk:** Reklamacja nie przyszła z tego powodu, że było jeszcze na niej coś innego napisane; pisze pan, że na niej pytał, ile się należy dopłaty. Jeżeli ktoś gazetki nie otrzymał, a wiemy, że często się to zdarza, bo nam ją bezczelnie kradnie »ktoś« w drodze, może wnieść reklamację na kartce papieru bez opłaty; wolno tam napisać tylko: naprzód nasz adres, potem: »Nru . . . nie otrzymałem« — swój dokładny adres i nic więcej. Reklamacji z dopiskami poczta nie przyjmie. Administracja odpowiada. — **W. Kowalski w Kaz. W.:** Za życzenia serdecznie dziękujemy. Wierszyk ładny, ale go drukować nie będziemy, bo p. Witos gniewa się na nas, gdy drukujemy takie pochwały dla niego; on w sumieniu swem czysty i spokojny, że w tych strasznych czasach robi, co tylko człowiek zrobić może. Jednak są tacy, co go za jego poświęcenie szarpią i to tak, że niejeden rzuciłby to wszystko i siadł sobie spokojnie i zaczął innych krytykować. On jednak wytrwać musi do końca. List mu damy, gdy będzie w Krakowie.—**Bron. Koziarzewski:** Owszem, zaraz po przyjeździe p. R. oddano mu całą sprawę. Winę za spaźnianie załatwienia winno starostwo w W., bo to tam na miejscu musi być załatwione. — **Jan Filipiak:** My wiemy, że nam gazetę kradną, ale nie mogąc czasem dołapać złodzieja, nie mamy na to sposobu. Gdybyśmy kogo złapali, to popamiętałby nas do końca życia. Jeżeli numer nie przyjdzie, to trzeba wnieść reklamację, wolną od opłaty pocztowej. Sprawy tej ogólnej natury, o które pan pyta, będą załatwione pomyślnie. — **P. W. Styś:** O. P. H. zgłosić się pod adresem »Ruch« w Krakowie, ul. Szczepańska.— **Paweł Kudła:** Kraków, plac WW. Świętych L. 1.—**J. M. w Potiat:** Oddaliśmy list we właściwe ręce. — **„Zgrzyt" i „Euba":** Myśmy także tosamo stwierdzili. Stało się to w czasie ruchu świątecznego w nieobecności kilku ludzi przez niedoglądnięcie. Robi on pozatem rzeczy zupełnie oryginalne. Zresztą jeden i drugi jest naszym współpracownikiem. — **Mraskojan:** Owszem, wie o tem; pójdzie i to po porządku. Zaczyna się od głowy i »grubszych« rzeczy. Wszystko pójdzie, aż zatrzeszczy. Mamy tu już stosy tych materjałów.—**Piotr Kasprzyk z Krakowskiego:** W Krakowskiem tak się nie dzieje stanowczo. Co do tych okolic, o których pan pisze, to trzeba wiedzieć, że one są jeszcze na innych prawach i teraz dopiero się ich los decyduje. Takie wielkie sprawy nie dadzą się naraz załatwić. Co do ziemi samej, to głównym punktem programu P. S. L. jest danie ziemi tym wszystkim, którzy są rolnikami. Jeżeli tylko oni sami rozbijać się nie będą, tylko karnie i solidarnie pójdą w tym kierunku, to zwyciężyć i przeprowadzić swoje muszą i przeprowadzą. Przedewszystkiem chodzi o to, by było wiadomem, że większość narodu chce jednego i tegosamego; żeby ta większość narodu przez swoich wybrańców stworzyła rząd swój, przez to, iż będzie mieć większość posłów w Sejmie. Co się tymczasem dzieje! Jedni chłopi popierają interesa księże, drudzy endeckie; ci już reformy nie przeprowadzą; inni poszli do socjalistów, których celem ostatecznym jest upaństwowienie ziemi, więc oddanie państwu, a nie ludziom; inni jeszcze poszli do Stapińskiego i Thugutta, którzy właściwie sami nie wiedzą na pewno, czego chcą, t. j. jakiego ustroju. Prezydent Witos opiera się na osiemdziesięciu kilku posłach na kilkuset w sejmie; jeżeli przeprowadził już to, iż się parcelację zaczyna, to stało się to dlatego, że jest tam jednym z najmądrzejszych i najtęższych ludzi i nic bez niego zrobić się nie da. P. S. L. - to wielka grupa polskich chłopów i garść ludowej inteligencji, ale to nie wszyscy. Gdyby wszyscy byli solidarni, toby już dawno wszystko było załatwione. Mówi Witos: tego żądają chłopi; a ta wstaje chłop-endek, chłop-kierykał, chłop-socjalista, chłop-stapińszczyk, chłop-thugutowiec i krzyczy, nadmuchany przez swych prowodyrów: nie! my tego nie chcemy! Poradź tu teraz! Widzimy jednak w ostatnich czasach, iż jest i będzie coraz lepiej! Nie tracić otuchy!—**Ignacy Ziemski:** Tamby można, o ile ktoś nie chce iść na wschód. — **J. Łai, Tuchów:** Tej sprawy nie puścimy z oczu. Objaśniono zgodnie z prawdą. — **Maciej Pustelak:** Wypłacają według tego, jaki był kurs w dniu wysłania w Ameryce. Tego, kiedy się to stało, pan nie pisze; też, przez kogo wysłano. — **Grzybowski, Kraków:** Daliśmy p. Witosowi.—**J. Głąb:** Napisać do posła Kręźla, powołać się na nas, a on poprze słuszną zupełnie sprawę. — **Franciszek Kowalcze:** Prawa niema. Można go skarżyć sądownie. — **A. Bandas:** Połowa za szczegółowa; prosimy o artykuł ogólny w tym duchu, na tensam temat, a chętnie wydrukujemy. — **Franciszek Wilk:** Ponieważ nie wiemy, kto i przez kogo wysłał, nic zrobić nie możemy. Za życzenia dziękujemy. — **Marcin Moryas w Chmielniku:** Radzimy udać się do profesora Kusia w Rzeszowie, a on dopomoże. — **H. Drabicki:** Dokładnie nie wiemy; najlepiej tam wprost napisać. — **Ludwik Struilchowski:** Zrobiono. — **Tomasz Szewczyk:** Jak pan czytał już pewnie w poprzednim numerze, to i nam list stamtąd zwrócono. Może się p. pocztmistrz poprawi. — **F. Kuśmierz:** Co do pierwszego, to zwrócimy uwagę posłom; co do drugiego, to cena będzie wyznaczona przez rząd. — **Wojciech Madej:** Sprawę przedstawimy p. ministrowi oświaty; to będzie skuteczniejsze.

Odpowiedzi Administracji.

P. Jan Trojnar: Prenumerata 1920 r. zapłacona na rok 1921 — zostało 70 Mk.

Do prenumeraty 1920 roku mają dopłacić: pp.: Jan Buszta 51 Mk, Antoni Łabędź 45 Mk, Józef Tryłek 9 Mk St. Naspiński 51 Mk, Ludwik Jarguc 35 Mk, Józef Ciastoń 79 Mk, Jan Czarnota 47 Mk, Franciszek Stachnik 51 Mk Jan Siwula 58 Mk, Wal. Kusibab 65 Mk, Teofil Druszkowski 65 Mk, Józef Hronesz 21 Mk, Sobolski 64 Mk, A. Stankiewicz 51 Mk, J. Dziadowic 10 Mk, P. Życki 77 Mk, W Chrzan 02 Mk, Husskiewicz 58 Mk, J. Kusior 51 Mk, Jan Cholewski 30 Mk, Jan Musiał 36 Mk, Jan Wilk 36 Mk, Jan Rosół 56 Mk, Antoni Bolawender 40 Mk, Andrzej Prade 36 Mk, J. Gwizdak 62 Mk, Ludwik Wałecki 47 Mk, E Schüssel 36 Mk, Paweł Piłat 61 Mk, Ł. Smyk 45, Urbaś Żurawicz 45 Mk, Mikołaj Suder 45 Mk, Ferd. Kronenberg 54 Mk, K. Janocka 28 Mk, St. Sroka 50 Mk, Rodak 45 Mk Michał Cwikowski 45 Mk, Józef Dzieb 65 Mk, Jan Pawlik 65 Mk, Franciszek Suder 38 Mk, Klemens Głowiak 40 Mk Jerzy Kubicz 29 Mk, Leon Szolz 51 Mk.

P. Krajewski rok 1920 wyrównany — na r. 1921 zostało 54 Mk. — P. Michalak, rok 1920, wyrównany. — P. A Brach, rok 1920, wyrównany. — P. J. Bakalarz, rok 1920 wyrównany, zostało 35 Mk. — P. Bodzenta, rok 1920, wyrównany, zostało 95 Mk. — P. Markowicz, rok 1920, wyrównany, zostało 6 Mk. — Anna Ranus, rok 1920, wyrównany, zostało 61 Mk. — PP.: Buniowski i Wojciech Berdą rok 1920, wyrównany. — P. Franciszek Kielar: 75 Mk otrzymano.

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Ziemię rolnikom w powiatach: brzeżańskim, zbaraskim, żółkiewskim, stanisławowskim i jarosławskim — sprzeda z parcelacji Bank ziemian, Towarzystwo akcyjne, we Lwowie, ulica Kopernika 4. 122 2 2

Poszukuję do kupna 4—5 morgów roli, z budynkami, w pobliżu miasta i stacji kolejowej, w zachodniej Małopolsce. Wiadomość: Edmund Dworzak, Kraków, ulica Topolowa 8, I piętro. 133 2 2

Zaraz sprzedam 10 morgów ornego pola, I klasy, dom z ogrodem, zabudowania gospodarskie, inwentarz żywy i martwy. Wiadomość: probostwo polskie, Horożanka, obok Halicza. 142 1 3

Do sprzedania dwa gospodarstwa, graniczące ze sobą, 6- i 7-morgowe, w odległości 7 klm od Krakowa, wraz z budynkami murowanemi i inwentarzem. W 7-morgowem sklep i trafika. Kościół w miejscu. Bliższych informacyj udzieli St. Malik, Kraków, ulica Garbarska 14, parter, na prawo. 149

Nagroda 500 Mk! Józef Łukawski w Argentynie, Concordia E. R., poszukuje swojej żony, Heleny, i dzieci, zamieszkałych przed wojną we wsi Brzuchowicz, powiat Kowel, ziemia wołyńska. Wiadomości o losie i adres posłać do Polskiego Konsulatu w Buenos Aires, Entre Rios Nr 181, który też wypłaci nagrodę. 147 1 3

Do sprzedania: a) gospodarstwo 7-morgowe pod Lwowem z willą i budynkami gospodarczemi, 2 krowy, stacja kolejowa w miejscu, cena 1600 dolarów; b) gospodarstwo 20-morgowe pod Lwowem z budynkami, stacja kolejowa w miejscu, cena 3000 dolarów. Bliższych wiadomości udzieli dr Jan Dziurzyński we Lwowie, plac Bernardyński 11. 1201 4 4

Zgubiono kartę powołania Państwowej Komendy uzupełniającej w Krakowie Nr 53, na nazwisko: Jan Wojas, urodzony w r. 1894. Zgubiono również kartę zwolnienia od dnia 7 września do dnia 20 października 1920 r. Znalazca zechce te dokumenta zwrócić za wynagrodzeniem 500 Mkp. pod adresem: Jan Wojas, Klęczana, poczta Niegowić, powiat Bochnia. 135 1 2

Przybory szkolne, kancelaryjne, papiery listowe, poleca: **Skład papieru, A. Zembrzycki, Kraków, ulica Florjańska 9.** 139 1 3

Adwokat dr Krzaklewski

Kraków, ulica Wiślna 4. 7 26 0

KALENDARZE wszelkiego rodzaju poleca: **Skład papieru, A. Zembrzycki, Kraków, ulica Florjańska 9.** 141 1 3

ADWOKAT

Dr Stanisław Szymczyk

Bochnia, dom prof. Toty. 809 53 0

ALBUMY, pamiętniki, karty widokowe, poleca: **Skład papieru, A. Zembrzycki, Kraków, ulica Florjańska 9.** 140 1 3

Surowe skórki z lisów, kun i tchórzy

kupuje w każdej ilości po najwyższych cenach

Skład futer Antoniego Trąbki Syn

Kraków, ulica Szewska 12. 1110 9 10

Dr MICHAŁ HABUDA

adwokat 6 43 0

w Krakowie, Mały Rynek L. 1.

---

25 morgów

jak najurodzajniejszej gleby ornej, pod dużem miastem w zachodniej Małopolsce, sprzedam zaraz Amerykaninowi-Polakowi za 4000 dolarów. Zgłoszenia pod »25 morgów« do Biura »Ruch«, Kraków, ul. Szczepańska 9.

134 1 2

Ważne P. T. Rolnicy!

Nadeszła na r. 1921 koniczyna czerwona krajowa o najwyższej sile kiełkowania, oraz inne nasiona, nawozy sztuczne, jak: sole potasowe, gips nawozowy i inne, oraz materjały budowlane, dachówka asbestowa, asbit, cement, wapno palone, tylko wagonowe posyłki, nasiona częściowo od 50 kilogramów wyżej, poleca firma 1207 4 20

JAN BODUCH, Żywiec, Rynek 22.

Walne Zebranie

członków CHŁOPSKIEJ SPÓŁKI ROLNICZO-HANDLOWEJ w Brzesku

odbędzie się **dnia 25 stycznia 1921 r.** o godzinie 10 i pół przed południem w lokalu Rady powiatowej w Brzesku, o czem wszystkich P. T. Członków — z prośbą o jak najliczniejsze przybycie – zawiadamia

128 2 2 **Dyrekcja.**



152

Towarzystwo polsko-amerykańskie żeglugi morskiej.

DO AMERYKI BEZ PRZESIADANIA.

Statek »Gdańsk« odchodzi z Gdańska do Nowego Jorku w pierwszej połowie stycznia 1921 r. Następne kursy co 5—6 tygodni. Podróż z Gdańska około 12 dni. Cena karty okrętowej (szyfkarty) III klasy, wraz z całkowitem utrzymaniem, z Gdańska 140 dolarów, z Warszawy 148 dolarów. Zaliczki w wysokości połowy ceny karty okrętowej przyjmuje Oddział Polsko-Bałtyckiego Towarzystwa handlowego i transportowego, w Krakowie, ulica Lubicz L. 2, który udziela również wszelkich informacyj. 116 2 3